Nr. 138. We Lwowie Czwartek dnia 19. Maja 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o **8.** rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac ... liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wi... Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, L... Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Ha... et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, I... w Warszawie Riechman et Frendler ... anonsów w Paryżu C. Adam rue d... Péres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od j... wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 15 ct. od w...

Drobne ogłoszenia po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomie... nia i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Od Administracji.

Zawarłszy umowę z wydawcą sprzedaje Administracja „Dziennika Polskiego“ P. T. Prenumeratorom po nadzwyczaj niskich cenach następujące dzieła:

Kompletne wydanie dzieł J. I. Kraszewskiego **80** tomów za **25** zł. (Pojedyncze tomy sprzedają się po 40 ct.)

Pisma Narcyzy Żmichowskiej (Gabryelli) 5 tomów za **5** zł. **40** ct.

Kurs kroju sukień i okryć damskich, oraz bielizny, z 13 tablicami objaśniającemi przez Thirifoqa, — we Lwowie za **35** centów, na prowincji za 40 ct.

Za opakowanie nic się nie liczy, koszta zaś przesyłki ponosi odbiorca.

Pierwsze kroki hr. Taaffego.

Lwów 18. maja.

Jeneralna dyskusja budżetowa, którą w roku bieżącym tak nadzwyczajny przybrała charakter i która spowodowała gabinet hrabiego Taaffego do wyrzeczenia się dawnego politycznego stanowiska po nad stronnictwami i zsolidaryzowania się z prawicą, zaczyna powoli wydawać owoce.

Od dni kilku utrzymuje się uporczywie pogłoska, że dr. Prażak, który wszedł do gabinetu hrabiego Taaffego z urzędowym tytułem ministra bez teki, a właściwie jako minister dla Czech, a który później objął w tymczasowe dzierżenie tekę ministra sprawiedliwości, ma objąć tę tekę w stałe posiadanie a miejsce swoje bez teki odstąpić panu Mattuszowi jeneralnemu sprawozdawcy budżetowemu. Wiadomości tej dotychczas z żadnej nie zaprzeczono strony. Zdaje się, że jeśli nie w całości, to przynajmniej w większej opartą części jest na prawdzie. O drugim fakcie nie mniejszej doniosłości politycznej donosi nasz wczorajszy telegram. Praska *Politik*, organ Klubu czeskiego, zapewnia w formie najkategoryczniejszej, że Rada ministrów za inicjatywą hrabiego Taaffego uchwaliła jednogłośnie przedstawić cesarzewi wniosek rozwiązania Sejmu morawskiego, i że najmniejszej nie ulega wątpliwości, iż cesarz ten wniosek zatwierdzi.

Gdyby tak było w istocie, wówczas mielibyśmy do czynienia z pierwszym, doniosłym aktem gabinetu hrabiego Taaffego na drodze ku prawicy.

Nie należeliśmy nigdy do zbyt gorących wielbicieli i zwolenników politycznych hr. Taaffego. Jego program polityczny — jeżeli o takim może być mowa w dotychczasowych rządach prezydenta gabinetu — wydawały nam się od pierwszej chwili, kiedy tenże wystąpił przed Radą państwa, niewłaściwym i wprost niewykonalnym. Wiadomo, jakie metamorfozy przechodził hr. Taaffe ze swym gabinetem — nim stanął na stanowisku zajętem przez Jego Ekscelencję ministra Skarbu w tegorocznej dyskusji budżetowej.

Pierwszy program, z którym się hrabia Taaffe przedstawił Izbie deputowanych opiewał na pojednanie wszystkich narodowości i wszystkich stronnictw politycznych. Niedługiego stosunkowo potrzeba było czasu, aby przekonać pana prezesa gabinetu jak niewłaściwym, nienaturalnym, w sobie sprzecznym, a więc niemożliwym i niewykonalnym był ten pseudo-program. Parlament musi mieć opozycję, a Rząd który ma za swe czynności odpowiadać przed Parlamentem, musi być przygotowanym na to, że jego program polityczny spotka się z oporem opozycyjnym. Jeszcze takiego Rządu nie było, któryby w Parlamencie wszystkim dogodził. Dlaczego hrabia Taaffe chciał pod tym względem być wyjątkiem, niewiadomo. Przekonał się — mniejsza na razie na czyj koszt — że pragnął rzeczy niemożliwej. Nie mniej nienaturalnem było późniejsze stanowisko po nad stronnictwami. I ten eksperyment, który niestety trwał dość długo a w każdym razie dłużej aniżeli był powinien, przekonał hrabiego Taaffego, że o pozyskaniu i pojednaniu opozycji, zwłaszcza takiej, którą nazwano fakcyjną, ani marzyć nie powinien.

Po długich a ciężkich doświadczeniach stanął więc wreszcie hrabia Taaffe na stanowisku, które powinien był zająć przed laty ośmiu w chwili kiedy stanął na czele rządów i chciał uzyskać dla nich poparcie prawicy. Rząd hrabiego Taaffego nie potrzebował wcale być parlamentarnym w właściwem tego słowa znaczeniu, nie potrzebował wcale ślepo naśladować parlamentarne rządy państw zachodnich, ale mimo to nie powinien był uciekać się do niewłaściwości i ekstrawagancyj, niezgodnych z najpozytywniejszem pojęciem konstytucyjnej formy rządów. Czas okazał się i tym razem jako *optimus magister*, przekonał hrabiego Taaffego, że się mylił. Dopiero w tym roku *post tot disrimina rerum* doszedł hrabia Taaffe ze swym gabinetem tam, gdzie snadno mógł stanąć od razu, kiedy go zaufanie monarchy powołało do objęcia steru nawy państwowej. W niebie większa panuje radość z jednego nawróconego grzesznika, aniżeli z dziewięćdziesięciu dziewięciu wiernych, więc i my — choć w niebie nie jesteśmy — serdecznie się radujemy z nawrócenia naszego prezydenta gabinetu. Radości naszej nie zmniejsza okoliczność, że Czesi będą pierwszymi, którzy pozytywną mają odnieść korzyść z dokonanego przez Taaffego zwrotu. Nie jesteśmy na tyle egoistami politycznymi.

Szczerze więc witamy ten pierwszy i — jak na hrabiego Taaffego bądź co bądź śmiały — krok na drodze pojednania się z programem prawdziwie autonomicznym — tem szczerzej, że niepłonną żywimy nadzieję, iż krok ten pierwszy nie będzie ostatnim.

Los suplentów naszych.

Los suplentów szkół średnich w naszym kraju — pisze lwowski korespondent *Reformy* — jest tak smutny, krzywda ich tak wielka, że nie można ściągnąć zarzutu na pismo, jeżeli częściej tę sprawę porusza. Dość przytoczyć najświeższy fakt, że na jednę posadę wakującą z grupy matematycznej i historycznej wniosło podanie ośmnastu z zupełną kwalifikacją kandydatów na profesorów. Jeden więc z nich otrzyma posadę; jakżeż długo musi czekać reszta 17! A już niejednokrotnie w dziennikach udowodniono, że tylko Galicja jest tak po macoszemu traktowaną. Rząd jest zupełnie nieczułym na dwukrotną rezolucję Sejmu, a na wnioski Rady szkolnej krajowej nawet nie odpowiada. Idąc po myśli Reprezentacji kraju, Rada szkolna wniosła do Ministerstwa przedstawienie, że w każdej paralelce powinna być przynajmniej jedna posada nadetatowa profesora utworzona, a ponieważ w kraju jest 99 paralelek, należałoby przeto jako *minimum* tyleż posad nadetatowych potworzyć. Jak wspomniałem, Ministerstwo pominęło zupełnem milczeniem przedstawienie Rady szkolnej krajowej, która patrząc na krzywdę niczem nieuzasadnioną w państwie zorganizowanem, zniosła w pokorze, iż na swoje wnioski nie otrzymała odpowiedzi, ponowiła znowu tę sprawę i zaproponowała Ministerstwu, aby przynajmniej po jednej posadzie nadetatowej dla dwóch paralelek kreować, gdzie to jest koniecznem ze względu na naukę, a więc 33 posad, a prócz tego 8 posad profesorów filologji, którzyby posiadali nadto język ruski, dla tych 8 gimnazjów w Galicji wschodniej, gdzie język ruski, jako nadobowiązkowy wykładany być musi — razem więc 41 posad.

Wszystkie te żądania rzucane bywają do kosza prawdopodobnie przez wzgląd na finanse. — Uwagi, że na różne inne potrzeby idą miljony, nazywają się już oklepanym frazesem, chociaż krzywda pozostanie zawsze prawdą a nie frazesem, dopóki nie będzie usuniętą, ale w tym wypadku, trudno już Rządowi wymawiać się temi względami finansowemi, gdyż przez podwyższenie dydaktrum, zyskano w Galicji przeszło 80.000 złr., a kreowanie powyższych posad kosztowałoby dwadzieścia kilka tysięcy! (25,000 do 26,000 złr.)

Z rozpraw nad etatem Ministerstwa Skarbu.

Na przedonegdajszem posiedzeniu Izby posłów, przed przystąpieniem do rozprawy sprostowano sprzeczne twierdzenia, wygłoszone przez posłów z Galicji na ostatniem posiedzeniu. Mianowicie p. prezydent Smolka ogłosił na podstawie stenograficznego sprawozdania, że twierdzenia p. Kowalskiego o seminarjum nauczycielskiem odnosiły się wyłącznie i wyraźnie do seminarjum żeńskiego, a nie męskiego, że zatem uwagi p. Sawczyńskiego były niestosowne.

Następnie p. minister Ziemiałkowski oświadczył, iż nie był nigdy w seminarjum żeńskiem we Lwowie, że nie wypowiadał nigdy swego zdania o stanie tej szkoły, że dlatego powoływanie się na niego przez p. Kowalskiego jest niestosownem.

Na to p. Kowalski, broniąc się od zarzutów, powołał się na lwowskie *Diło*, które, mówiąc o braku utrakwizmu w seminarjum żeńskiem, twierdziło, że tylko wyjątkowo urządza się tam „utrakwistyczną komedję“, jak np. raz przed p. Ziemiałkowskim.

Następnie rozpoczęła się rozprawa nad etatem Ministerstwa Skarbu. Przeciw wnioskom komisji zapisało się ośmiu posłów — za wnioskami tylko dwóch: pp. Gregorec i Chamiec.

Pierwszy z mowców p. Heilsberg krytykował całą działalność Ministerstwa Skarbu, zarzucając mu, iż nie umiało dotrzymać przyrzeczenia co do zaprowadzenia równowagi budżetowej — i co do przeprowadzenia zapowiedzianych reform podatkowych. Ministerstwo dbało i dba dotąd tylko o to, aby brać podatki, zkąd się da, a o racjonalnem zreformowaniu podatków, o wyrównaniu różnic, o ulgach dla najbiedniejszych ani nie myśli. Mowca skończył uwagą, że opozycja uczyni wszystko, aby bronić ludności od przeciążenia podatkowego — prawica zaś niechaj broni ministra.

Odpowiadając na te zarzuty minister Skarbu p. Dunajewski odwołuje się najpierw na swe wyjaśnienia, które złożył podczas rozprawy jeneralnej. Niedobór w latach ostatnich był bardzo mały, jeżeli się nie wliczy kredytów nadzwyczajnych a koniecznych, które w Delegacjach uchwalono. Minister zastrzega się następnie przeciw zarzutowi, jakoby cała sprawa z cłem naftowem zakończyła się bez zachowania należytej godności, skoro Rząd przeprowadził uchwały Izby i po długich mozolnych rokowaniach skłonił Węgry do zgody. Co do zarzutu, iż na sesji bieżącej nie przedłożył projektów do reform podatkowych, przypomina minister powody, już kilkakrotnie przytoczone, mianowicie, że przedewszystkiem trzeba było załatwić nader pilne sprawy ugodowe: zresztą obecny niekorzystny stan ekonomiczny również nie sprzyjał wykonaniu zamiarów, ale na najbliższej sesji przyrzeka minister przedłożyć projekta z wszelką pewnością. Zniżenie ceny soli jest na teraz niewykonalne; co do podatku od cukru Rząd toczy obecnie żmudne układy z Węgrami i spodziewa się, że będzie mógł spełnić niektóre ważne zasadnicze życzenia, wypowiedziane przez podkomisję. (*Mowę tę przyjęła prawica żywemi oklaskami*)

Po ministrze Skarbu ponieważ nie było w Izbie p. Gregoreca, przemawiał p. Chamiec, oświadczając w imieniu prawicy, iż ta chętnie wysłucha wszelkich propozycyj, dążących do podniesienia dochodów, a zmniejszenia wydatków. Ucisk podatkowy wynika z nierówności rozdziału podatkowego i z błędnej metody ściągania podatków. Mowca rozstrząsa szczegółowo obie sprawy i dochodzi do wniosku, że reforma w tej mierze jak jest pożądaną tak i nader trudną, ale spodziewa się po Rządzie, iż ten temu zadaniu podoła.

P. Türk zarzucał ministrowi, iż wyniki swej gospodarki finansowej ocenia tylko podług humoru posłów opozycyjnych a nie troszczy się o to, jakie usposobienie panuje między ludnością, że pod jego zarządem finansowym żydzi rozpanoszyli się wszędzie po karczmach i lud rozpijają — że zatem nie ma do niego żadnego zaufania.

Podczas dyskusji zapisał się do głosu i przemawiał p. Tonner w obronie teraźniejszego ministra Skarbu przeciw zarzutom p. Heilsberga.

Ponieważ przyjęto zamknięcie dyskusji, dla tego z posłów przeciwnych, jako mowca generalny przemawiał tylko p. Neuwirth dowodząc, że obecny stan finansów jest o wiele gorszy, niż był przed siedmiu laty, kiedy teraźniejszy minister obejmował swą tekę.

Po przemówieniu referenta p. Mattusza, przyjęto wreszcie pozycję o centralnym zarządzie Ministerstwa Skarbu oraz znaną rezolucję p. Burgstallera.

„Żarty pruskie.“

Onegdaj przyniósł nam telegram wiadomość o zarzucie, który w Izbie Panów Sejmu pruskiego podniósł p. Kościelski ze względu na sposób, w jaki w Izbie posłów osiągnięto większość dla projektu o podziale powiatów w Poznańskiem. Dziś mamy dosłowne przemówienia p. Kościelskiego, które tu podajemy wraz z mową ministra Puttkammera.

Pozwalam sobie — rzekł p. K. — kilku słowy odpowiedzieć na wywody p. komisarza rządowego. Konstatuję nasamprzód, że tu stoi twierdzenie naprzeciw twierdzeniu. Powiedziałem i przy orzeczeniu swem pozostaję, że projekt niniejszy, przyjęty także i w komisji jedynie korzyść przynosi interesom ograniczonego koła interesentów. Komisarz rządowy natomiast oświadczył, że interesa pomienionych panów w ogóle w rachubę nie wchodzą. Aby panom okazać, po czyjej stronie właściwie jest prawda, przedstawić chcę panom sposób, w jaki się w Izbie deputowanych głosowanie odbyło.

Jak już wspomniałem, odrzucono w drugiem czytaniu wielką większością uchwałę komisyjną i przywrócono projekt rządowy. Także i w trzeciem czytaniu przy zwyczajnem głosowaniu nie okazała się żadna większość i nastąpić musiało *itio in partes*, czyli t. zw. *Hammelsprung*.

Mości panowie! Ostatniej nazwy nie bez powodu używam, jak to zaraz zobaczycie. Przez sposób ten osiągnięto ostatecznie większość.

M. P. Bardzo to charakterystycznem. Przy tem zajmującem jest przypatrzeć się, jakim to względom zawdzięczać należy, że większość czasami po dwóch i trzech minutach zupełnie się zmienia. Przy głosowaniu w Izbie poselskiej sam byłem obecnym i kiedy nastąpiło *itio in partes*, udałem się do przedsionka Izby poselskiej. Po tem, co tam widziałem, pojmuję zupełnie czemu ostatecznie większość oświadczyła się za uchwałą komisji. Dziwne bo też tam widziałem rzeczy, widziałem jak posłów, którzy przyjąć prawa nie chcieli, gwałtem wpychano przez drugie drzwi.

Nic mnie na tem nie zależy wiedzieć, którzy panowie z sobą tak czynić pozwalają, nie znam ich osobiście, ale konstatuję ku wielkiemu memu ubolewaniu, że widziałem, iż w takiem wystąpieniu wziął udział sam p. komisarz rządowy, który przed kilku minutami jeszcze bronił od stołu rządowego sprawy w sposób gruntowny i poważny, a który następnie udał się do przedsionka, aby razem z panami posłami wykonać wyłuszczoną manipulację na przeciwnikach.

Tak m. p., żałuję, że to wypowiedzieć byłem zniewolony, ale już przed tem oświadczyłem, że powaga Izby wymaga oparcia się przeciw uchwałom, które powzięte zostały za podjęciem podobnych środków. Może to był żart tylko — panowie przecież się z tego śmiejecie — nie wchodzę w to, bo nie zmienia to sprawy w żaden sposób. W każdym razie upatrywać w tem wypada wpływ Ministerjalny, dotychczas w żadnem ciele ustawodawczem nie praktykowany i nie znany. Krótko i węzłowato, czy to był żart lub nie żart, o to nie chodzi. Byłem naocznym świadkiem, ale chociażbym był takiego usposobienia, iżbym dla humoru Rządu żadnego nie miał wyrozumienia, to sąd jednak wydać mogę: o ile sprawa poparta przez takie środki jest dozwoloną lub nie dozwoloną. Może był to w istocie tylko żart, nowy rodzaj szwedzkiej kuracyjnej gimnastyki, gimnastyki pokojowej lub raczej kameralnej, może uzasadnionej przy siedzącym sposobie życia p. komisarza rządowego.

Mimo to pozostaje pomieniona sprawa sposobem wywierania ze strony Rządu wpływu, który zdaniem mojem jest niesprawiedliwy i bezprawny. Okazało się bowiem, że liczba posłów potrzebna do zmiany uchwały w trzeciem czytaniu, z początku była wątpliwa i dopiero w pomieniony sposób stworzoną być musiała. Nie wiem, jacy to byli panowie. Konstatuję, że część projektu, a mianowicie paragraf o którym mowa, przyszły do skutku przy użyciu środków pomienionych i dla tego jest naszem prawem i obowiązkiem, przestrzedz członków tej wysokiej Izby, aby nie przyjmowali uchwały, która w sposób taki w drugiej Izbie zapadła. Przestrzegam przedtem panów, bo jestem całą duszą członkiem tej Izby i nie chciałbym, abyśmy chociaż nieświadomi podsycali jeszcze więcej kalumnie na Izbę tę ze wszech stron rzucane. Sądzę, że występuję przez to w interesie Izby samej, bez względu jeszcze i na to, że projekt po kilku miesiącach zostanie zatwierdzony i przyjęty. Upraszam zatem panów o odrzucenie projektu. Jest to mym obowiązkiem w obec panów, a nas wszystkich, jako wiernych sług Jego Królewskiej Mości, aby nie dostał się jego podpis pod ustawę, która przez użycie takich wpływów w Izbie poselskiej do skutku doprowadzoną została.

Marszałek Izby książę raciborski wyraża powątpiewanie czy taka krytyka drugiej Izby sejmowej jest parlamentarnie dozwoloną.

Minister Puttkamer oświadcza co następuje: Sposób, w który preopinant chciał wywrzeć presję na Izbę panów przez przytoczenie zajścia z Izby deputowanych, jest niebywały. Jeśli kto twierdzi, że uchwały w drugiej Izbie wymuszone zostały gwałtem, to zupełnie opuszcza podstawę wzajemnego stosunku tychże dwóch Izb do siebie. P. preopinant rozmyślnie nie podał żadnych nazwisk, ale krytykowani przez niego panowie niechybnie pociągną go w tej mierze do odpowiedzialności, gdyż twierdzenie o reprezentantach ludu, że się kazali gwałtem do wotum swego przymusić, jest tak niebywałe, ze brak mi na nie właściwej nazwy. Na takie traktowanie siebie żaden gentleman zezwolić nie powinien i ciekaw jestem, jak się preopinant usprawiedliwi. Tak samo i wezwanie, aby Izba zważała na swą godność jest niebywałem i życzyć potrzeba, by niem pozostało. Co się tyczy przedmiotowej strony wywodów preopinanta, to proszę o odrzucenie jego wniosku.

Poseł Kościelski odpowiedział co następuje:

---

4)

BAJKA DLA DOROSŁYCH.

Przez

O. Schubina

(Ciąg dalszy.)

Trudno pono byłoby odpowiedzieć na pytanie, w czem właściwie znajdował baron jakąś przyjemność na tych wakacjach w Erlachhofskim dworze, gdzie dzień wczorajszy podobny był zawsze, jak dwie krople wody, do dzisiejszego, a dość monotonni mieszkańcy jego bynajmniej nie zdolni byli zainteresować i przykuć do siebie światowego jak on człowieka... Chyba, że na przekorę obliczaniom zwykłym, wszystko to licowało doskonale z jego pysznemi nudami, które przed dziesięciu laty wywiózł był sobie z Ameryki i odtąd ani na chwilę z niemi się nie rozstawał. A były to jedyne swoją skończonością i wykwintnością nudy, które nie przerywane poziewaniem, nie ubijały się wcale o jakąkolwiek rozrywkę, nie tęskniły za niczem, lecz z jakiemś cichem zadowoleniem i wyższością patrzyły z góry na dziecinnych śmiertelników, zdolnych jeszcze na tym starym i przeżytym globie ziemskim bawić się i cieszyć, lub martwić i trapić czemkolwiek.

Baron chlubił się formalnie tym rodzajem moralnego zdrętwienia, które zwolna lecz konsekwentnie paraliżowało w nim niestety wszystkie, prawdziwie piękne i szlachetne przymioty.

— Szkoda go! — mawiał o nim bez szczypty hipokryzji rotmistrz Leskjewitsch — któremu gorączka młodości tętniła zawsze jeszcze we wszystkich żyłach. Dzielny ten człowiek utrzymywał bez przesady, że jak go dwie nogi noszą, nigdy nie nudził się ani pół godziny, wyjąwszy chyba rzadki taki wypadek, gdy n. p. podczas ciemnej nocy spóźnił się na pociąg i na małej stacyjce, bezludnej, wyczekiwać musiał następnego. I choć rotmistrz — jak mówiła nieraz nadobna jego pani — był półdzikiem jeszcze młodzieniaszkiem, to jednak rację miał niezaprzeczoną, gdy ze szczerem westchnieniem powtarzał o Rohritzu: „Szkoda go!“

Tak jest — szkoda go było, w całem tego słowa znaczeniu! Widząc dziś tego Edgara Rohritza — melodramatyczne to imię otrzymał na chrzcie św. z inicjatywy matki, gorącej wielbicielki Walter Scotta i Donizetti'ego — któż zdołałby uwierzyć, że w młodości swojej, jakkolwiek zawsze pod maską temperamentu flegmatycznego, człowiek ten bardziej inklinował ku romantyczności, aniżeli były jego towarzysz broni Leskjewitsch. Lecz wyszedł na niej jak najgorzej... a przemógłszy, nie bez ciężkich walk, bolesne cierpienia gorzkiego zawodu i rozczarowania, hołdował teraz zimnemu sceptycyzmowi — częścią, aby zaoszczędzić sobie nowych cierpień, częścią z rozsądnej obawy, aby nie stać się śmiesznym... Serce miał szczelnie zamknięte i jeśli kiedykolwiek dawna romantyczność, w oczach jego tak srodze dziś zdyskredytowana, przypełzła zdradziecko i prosiła o chwilę przytułku w tem sercu, to niemiłosiernie odpychał ją, jak znienawidzonego wroga...

Przed dwudziestu laty rozpoczął był wraz z Leskjewitschem w tym samym pułku konnicy wojskową swoją karjerę, lecz już w dwudziestym piątym roku życia zrzucił mundur i puścił się w podróż naokoło świata — być może dlatego, że jak w wielu innych słabościach, tak i w chorobie serca zmiana powietrza najlepszą bywa kuracją.

Obecnie od dłuższego już czasu przemieszkiwał stale w styryjskiej stolicy, zkąd robił częste wycieczki do Wiednia. Światu udzielał się w ogóle bardzo skąpo. Nie tańczył nigdy — na balach grywał wista i z pewnym cynizmem krytykował figury i stroje tancerek. To też uchodził powszechnie za wroga płci pięknej, co jednak nie przeszkadzało, że wszystkie młode kobiety przepadały za nim i były żarliwymi jego obrońcami. Ponieważ w dodatku uchodził za zamożnego, więc — rzecz prosta — był bohaterem cichych marzeń i nadziei niejednej matki, obdarzonej przez Opatrzność nadobnemi córkami.

Atoli nieproszone i niepożądane hołdy zmęczyły go po niejakim czasie i coraz bardziej usuwał się od świata, nawet od ulubionego towarzystwa wistowego — aż pewnego pięknego poranka rozeszła się po mieście wiadomość hiobowa, że br. Rohritz, skutkiem nieprzezorności swojego rzecznika, utracił niemal cały swój majątek. Pozostać mu miały skromne tylko resztki, starczące zaledwie na przyzwoite utrzymanie kawalera, a ponieważ on sam nie zaprzeczał tej pogłosce, więc utrzymała się jako fakt smutny, lecz prawdziwy. Od tego dnia wszystkie mamy córek na wydaniu zorjentowały się, że ten Rohritz jest w gruncie rzeczy nader zagadkowym człowiekiem, ma brzydki charakter, okropny temperament, jest skończonym cynikiem i ciężkie życie mieć będzie kobieta, którą on do ołtarza zaprowadzi. I w kilkanaście dni po rozszerzeniu się owej wieści fatalnej, skonstatował Rohritz z tajemniczym jakimś uśmiechem, że w ciągu tego czasu otrzymał pół tuzina mniej zaproszeń na objady i rauty. A gdy wkrótce potem spotkał go na ulicy jeden z dotychczasowych przyjaciół, i nie mogąc wyminąć go, choć widocznie pragnął tego, przystąpił z kondolencjami na ustach, odparł mu baron, z fantazją wąsa podkręcając:

— Ależ nie martw się tem kochany przyjacielu, bo i ja sam się tem nie martwię wcale... Nie uwierzysz może, jak to czasem wygodnie, być człowiekiem ubogim...

Wiadomość o ruinie majątkowej Rohritza dotarła po niejakim czasie także do mieszkańców cichego Erlachhofu i do żywego ubodła rotmistrza, szczerze sympatyzującego z dawnym kolegą i przyjacielem. Doniósł mu o tem w pobieżnym dopisku na liście pewien znajomy ze stolicy. Z otwartym listem, wzburzony cały, pobiegł Leskjewitsch do żony.

— Co za nieszczęście, Janino! — wołał u wstępu. — Czytaj sama... ten poczciwy Edgar stracił cały swój majątek! A! to okropne! Sądzę jednak, że wśród dzisiejszych okoliczności byłoby mu może przyjemnem wynieść się czemprędzej z dotychczasowego otoczenia, przynajmniej na dłuższy czas... Musimy go zatem zaprosić do siebie, i to natychmiast, zaraz! Oczywiście, jeśli ty nie masz nic przeciw temu?

Lecz stała się tym razem rzecz nadzwyczajna — oto ci wiecznie ścierający się z sobą małżonkowie, zgadzali się w tej mierze najzupełniej!

— Ależ bardzo jestem rada, widzieć go w naszym domu — odparła pani Janina z całą otwartością. — I owszem, zaproś go, niech przybywa tu niezłwocznie — oczywiście, jeżeli nie obawiasz się, że obecność jego gotowa dać ci pochop do zazdrości...

Komicznie wyglądał rotmistrz w tem osłupieniu, które się po tych słowach odbiło na jego twarzy.

— Eh! o tem ani mowy nie ma! — mruknął niechętnie. — Znam cię przecież aż nadto dobrze i wiem z doświadczenia, że nawet na grzeczności własnego męża patrzysz obojętnie, co gorzej z niechęcią.

— Bo nie lubię serca odgrzewanego, tak samo jak nie wierzę w żar przepalonych już węgli... — odparła młoda kobieta z lekceważeniem.

Zwrot ten wystarczył, aby podniecić rotmistrza do wybuchu.

— No! nie sądzisz przecie, abyś była pierwszą dopiero kobietą, którą... — zakrztusił się i poprawił zaraz — u której oczy podobały mi się niestety?

Lecz pani Janina miała dziś na głowie więcej, niżeli kiedykolwiek, zajęć gospodarczych, i z tego powodu brakowało jej ochoty i czasu do ulubionej zabawki, to jest dłuższej sprzeczki z małżonkiem.

— Nie irytuj się, kochanie moje! — odparła tedy łagodnie — lecz raczej siądź przy biurku i napisz piękny list do tego twojego Rohritza. A spiesz się, aby odszedł jeszcze dzisiejszą pocztą. Może chcesz, żebym ci go podyktowała?

— Serdeczne dzięki... potrafię jeszcze sam! — zawołał, śmiejąc się już wesoło. — Hm... doprawdy nie do uwierzenia, ile to biedny żołnierz czasem znieść musi od takiej wykształconej żony!

Gdy odchodził z temi słowy, pani Janina zawołała za nim:

— Raz jeszcze zwracam twoją uwagę, że mam dziwną słabość dla Rohritza!... Co dalej będzie, należy już do ciebie, a ja umywam ręce w niewinności...

Mając pasję do zwrotów humorystycznych, znajdowała pani Janina szczególniejszą przyjemność w przedrzeźnianiu owej problematycznej sumienności pewnych młodych kobiet, które parte złemi popędami do wiarołomstwa, radeby wszystką winę zwalić na męża, i w anielskiej aureoli „męczenniczek“, u boku oszukiwanego małżonka-potworu kroczyć śmiało i odważnie naprzeciw trybunałowi opinji ludzkiej...

— Oszalała kobieta do reszty! — mruknął rotmistrz pod nosem i pobiegł do biurka z dawno niepraktykowaną ochotą. W godzinę uporał się z listem, który, jak dla oficera, był poświęceniem nie małem, gdy zważymy, że obejmował cztery bite ćwiartki papieru.

Pismo to sprawiło na baronie niezwykłe wrażenie. Było w niem tyle serdeczności i ciepłego a szczerego współczucia, tak korzystnie odbijało od bladych kondolencyj, jakiemi zasypywano go w tych czasach niemal codzień, że po krótkim namyśle przyjął zaproszenie i w ośm dni później stanął w Erlachhofie.

Bawił tu już od trzech tygodni i czuł się nadspodziewanie ze wszystkiego zadowolonym, jak długo wraz z gospodarstwem w trójkę czas im schodził. Dopiero od kilku dni zjawił się generał i panna Stasia — i to go dotknęło już potroszę nieprzyjemnie. Natomiast wiadomość o nowym transporcie przybyszów, składających się w dodatku z matki i córki zepsuła mu humor do reszty. Mój Boże litościwy — znowu jedna mamunia i córunia! Że też nie podobna znaleźć jednego kąta na szerokim świecie, dokąd możnaby się bezpiecznie schronić przed tą... okrasą życia!

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Dziękuję przedewszystkiem wysokiej Izbie, że przez odrzucenie wniosku o zamknięcie dyskusji dała mi sposobność do odpowiedzi.

Co się tyczy wywodów p. komisarza rządowego, to oświadczyć mi wypada, że istotnie nie miałem zaszczytu znać go osobiście, ale że z rozpraw w obu Izbach wiedziałem, kim jest i że wyraźnie widziałem, iż postąpił w sposób opisany. Zauważyłem w mych wywodach, że stało się to może przez żart tylko, ale za niesłusznego uważam także podobny żart męża tak wysokie zajmującego stanowisko. Oto co do charakteru wystąpu pomienionego przytoczyć chciałem. Nie chcę istotnie dłużej panów nudzić i występować nieparlamentarnie. Nie mogę tu też nazwać wypadku tego tak, jakby to poza Parlamentem miejsce mieć mogło. Oburzyła mnie ta sprawa i daję temu oburzeniu wyraz. Na dowód, że nie ja jeden tylko to spostrzegłem, mógłbym przytoczyć tu świadectwo wielu znanych posłów. Wymienić ich tu naturalnie nie mogę, jak sobie tego życzy p. minister. Umyślnie tego nie uczyniłem. Ale jeśli stawione zostanie do mnie żądanie takie, to nie będę się wahał wymienić nawet po nazwisku tych, o których jako naoczny świadek wiem, że winę tę popełnili. Co się zaś tyczy osób, które na to patrzały, to znany pewien przywódca znacznego stronnictwa użył na scharakteryzowanie całej sprawy wyrażenia niezbyt pochlebnego i nie wątpię ani na chwilę, że pan ten wielce szanowny a mnie osobiście przychylny pozwoli mnie powołać się na niego i nazwać jego nazwisko jeśli o to będzie chodziło.

Co do mnie, to z radością oczekuję podobnej rozprawy z drugą Izbą, lecz wyraźnie zauważam, że osobiście nie mam zaszczytu znać panów tych, bo postępujący sobie w ten sposób do mych znajomych należeć nie mogą. Zapewniam jednak, że służę bardzo chętnie każdemu z Izby poselskiej, któryby mnie z tego co powiedziałem chciał uczynić jaki zarzut lub mnie w jakikolwiek sposób chciał pociągnąć do odpowiedzialności.

Statut francuskiej Ligi patrjotycznej.

Dziennik niemiecki *Der Schwäbische Merkur* dostał do rąk swoich — jak powiada — przypadkiem, statut francuskiej Ligi patrjotycznej i ogłasza z niego obecnie następujące paragrafy ezoteryczne: „Z zawiścią czuwając nad niepodległością ojczyzny, jej wielkości gorąco oddani, i tem pragnieniem przejęci, aby czynne siły narodu powiązać ze sobą; wreszcie w tem przeświadczeniu, że rozbiorem wyczerpanego kraju jest wspólną myślą dobrych patrjotów, jakiegokolwiek odcienia partyjnego — postanowili podpisani wydać odezwę do współobywateli, celem utworzenia bractwa narodowego, które miałoby na celu rozszerzanie wojskowego wykształcenia, zarazem urzeczywistniając w ten sposób pragnienia wszystkich prawdziwych Francuzów. Towarzystwo przyjęło nazwę „Ligue des Patriotes". Hasło jego: Republikanin, bonapartysta, legitymista, orleanista — są tylko przydomki; patrjota, oto imię rodowe! Art. 1. Liga patrjotyczna składa się tylko z Francuzów i Francuzek. Art. 2. Celem jej powtórna rewizja traktatu Frankfurckiego i rewindykacja Alzacji i Lotaryngii dla Francji. Zadaniem rozprzestrzenianie i rozwój wojskowego i patrjotycznego wykształcenia, z pomocą książek, śpiewu, ćwiczeń gimnastycznych, strzeleckich itd. Art. 3. Zebrane fundusze Ligi będą użyte: 1) celem rozpowszechnienia Ligi, 2) na wsparcie dla Towarzystw patrjotycznych Ligi, szkół gimnastycznych i strzeleckich, szkoły pływania i szermierki, słowem dla tych wszystkich Stowarzyszeń, które przyznają się do Ligi patrjotycznej, mają charakter i cele wojskowo-wychowawcze, 3) na tworzenie nowych Towarzystw śpiewackich, naukowych i artystycznych, czytelni publicznych itd. i ewentualne wspieranie tychże, 4) na zakładanie Towarzystw ratunkowych, wojskowych. 5) na jednoczenie tych rozproszonych Stowarzyszeń, ich centralizację i wewnętrzną ich organizacji, 6) na zakupno dzieł i utworów patrjotycznych wszelkiego rodzaju, publikowanie ich i rozszerzanie, 7) na urządzanie odczytów naukowych i umożebnianie publicznych i bezpłatnych wykładów patrjotycznych, 8) na udzielanie nagród i medali. Art. 4. Kto chce być przyjętym do Ligi patrjotycznej, musi 1) dowieść obywatelstwa francuskiego. 2) być przyjętym przez naczelnictwo (*comité directeur*), po uprzedniem poleceniu go przez jednego członka Wydziału lub dwóch członków rzeczywistych; zobowiązać się do płacenia wkładki rocznej, najmniej 1 franka. Podanie o przyjęcie może być wniesione ustnie lub piśmiennie. Podwyżny jest tego celi — niezależnie obecnych do Ligi i stworzyć rodzaj moralnego pokrewieństwa między wszystkimi członkami Towarzystwa. Art. 5. Rozmaite stopnie członków, jakie wpisem uzyskać można, są następujące: 1) członkowie naczelnictwa, z których każdy zapłacić 200 fr. naraz lub zobowiązać się składać 40 fr. rocznie; 2) członkowie założyciele: 100 fr. naraz, lub 20 fr. rocznie; 3) zwykli członkowie: co najmniej 50 fr. naraz, lub 10 fr. rocznie.— Reszta artykułów statutu zajmuje się wewnętrznym zarządem Ligi i prawami należącej przepisów członków, ostatni zaś (32) opiewa tak: „Liga patrjotyczna nie zajmuje się ani polityką wewnętrzną, ani religią. Wszyscy jej członkowie zobowiązują się wszelkiemi w ich mocy będącemi środkami dążyć ustawicznie do zupełnej restytucji ojczyzny i powinni Ligi na każdym kroku bronić i ją rozpowszechniać."

Z prowincji.

(F. L.) **Żółkiew** 17. maja. (*Udaremnione zuchwałe oszustwo*). Do tutejszego Urzędu podatkowego nadeszła w sobotę zeszłego tygodnia poczta pieniężna pod kopertą, zaopatrzoną pieczęcią urzędową, opiewająca wysłanie w takim razie urzędowym wymogiem, sygnaturą, podpisana przez prezydenta Sądu krajowego p. Simonowicza i dwóch urzędników departamentu rachunkowego, polecająca Urzędowi podatkowemu, aby byłemu kancelistę Sądów powiatowych, Janowi Krzyżanowskiemu, obecnie zamieszkałemu w Mostach Wielkich, niezdolnemu dla ułomności fizycznej do dalszej służby czynnej, z powodu niewysłużenia przez tegoż dziesięciu lat służby, jako uprawniającego do pobierania częściowej emerytury, wypłacono tytułem jednorazowej odprawy dwuletnią płacę w kwocie 1200 złr. Asygnatę naformalniejszą, nie budzącą najmniejszego podejrzenia, oddał poborca pan Jan Pleszowski, kontrolorowi p. Postępskiemu do dalszego urzędowego traktowania.

Nazajutrz, w niedzielę, w wczesnej godzinie urzędowej, jawi się w kasie Urzędu podatkowego jakiś jegomość w okularach, przyzwoicie ubrany, a przedstawiwszy się jako Jan Krzyżanowski, co stwierdzał dekret odprawy, przez niego zaprezentowany, prosi o o wypłatę 1200 złr., prosząc równocześnie poborcę p. Pleszowskiego o łaskawe powiadomienie, jaki stempel potrzebny jest na kwit. Otrzymawszy pożądane wyjaśnienie, jegomość ów oddala się z kasy, idzie do trafiki, kupuje u trafikanta Katza na kredyt stempel na 3 złr. 75 ct. i wraca do kasy celem podjęcia pieniędzy. Ponieważ kontrolora jeszcze nie było, przeto poborca p. Pleszowski prosi kancelistę, by się cokolwiek zatrzymał. Kontrolor przychodzi niebawem i kwit likwiduje. Nic już teraz nie stoi na przeszkodzie podjęciu pieniędzy, wszystkie formalności załatwione, pan kancelista staje u okna kasy. Lecz *„homo proponit, Deus disponit!"* Poborcy p. Pleszowskiemu zaraz od pierwszego zetknięcia się z p. kancelistą, jak błyskawica przemknęło przez głowę, że pana tego już dawniej gdzieś widział, lecz tytuł kancelisty czynił pewność tę cokolwiek chwiejną. Lecz *„audaces fortuna juvat!"* więc i nasz poborca p. Pleszowski, zapuściwszy przenikliwy wzrok poza okulary p. kancelisty, rzecze:

— Jak pan możesz być kancelistą, kiedy ja pana znam jeszcze z Sanoka, gdzie w r. 1880 byłeś pan djetarjuszem przy tamtejszym Urzędzie podatkowym, zkąd pana jednakowoż po miesiącu oddalono?!

— Pan poborca jest w błędzie, to był mój brat! — brzmiała pokorna odpowiedź.

— Dziwna rzecz, ten, którego znałem jako djetarjusza w Sanoku, był tak samo, jak pan, na jedno oko ślepy. Pieniędzy panu nie wypłacę, chyba, że pan świadkiem wiarogodnym stwierdzisz identyczność swej osoby!! — rzecze poborca p. Pleszowski.

Na takie *dictum acerbum* p. kancelista opuszcza kasę i po chwili wraca ze świadkiem trafikantem Katzem, który, zmiarkowawszy, że sytuacja jest zawikłana, świadczyć nie chce. P. Pleszowski oddaje pana kancelistę pod straż woźnych i spieszy do naczelnika Sądu pow., p. Hausera. Równocześnie kontrolor pan Postępski udaje się na telegraf, by na tej drodze zasięgnąć bliższych informacyj w tej sprawie z Prezydjum wyższego Sądu krajowego. P. Hauser, któremu p. Pleszowski przedstawił swe ugruntowane podejrzenie, wydaje rozkaz aresztowania Krzyżanowskiego, który, stawiony przed sędzią śledczym p. Hinzem, zeznał, że się nazywa właściwie Jan Żyganowski, że w 1877 był przy Urzędzie podatk. w Kamionce Strumiłowej w charakterze praktykanta, zkąd jednak go wydalono, że dopuścił się tego oszustwa z biedy, sfabrykowawszy sam wszystkie potrzebne do tego papiery i że gdyby był wiedział, że w Żółkwi jest poborcą p. Pleszowski, nie byłby do tego miasta skierował swe kroki, gdyż poznanie osoby jego przez pana Pleszowskiego było prawdopodobne.

Razem z Krzyżanowskim uwięziono kobietę w towarzystwie jego się znajdującą, która zeznała, że jest jego żoną.

KRONIKA.

Wiadomości z dworu. Cesarz i cesarzowa udają się dziś osobnym pociągiem do Ischl, gdzie cesarz zabawi do czwartku wieczór. Zamierzone przybycie do Wiednia arcyksiężniczki Walerji zostało zaniechane.

Wiadomości osobiste. Dyrektor wied. teatru nadwornego Wilbrandt ustępuje ze swego stanowiska z końcem czerwca br. Intendant hr. Bezecny ma zamiar załatwić kwestję następstwa po Wilbrandtcie jeszcze przed swoją podróżą do Karlsbadu.

Kalendarz. Czwartek (19.): Wniebowstąpienie P. — Krzesomyśla. Wschód słońca o godz. 4. min. 23, zachód o godz. 7. min. 32.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Wierzbów, w powiecie brzeżańskim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 50 złr.

Tylko kilkowierszowe wzmianki robią wczorajsze *Diło* i *Słowo* o śp. Zyblikiewiczu. Być może, że poświęcą mu później dłuższe artykuły. *Słowo* zapisuje między innemi, że był on synem *„naszeho małomiszczanyna"* — ale „przylgnąwszy do Polaków, służył im wiernie do końca życia swego". Pod tym względem ma *Słowo* najzupełniejszą słuszność.

O śp. dr. Zyblikiewiczu znajdujemy dziś w dwu tylko pismach wiedeńskich obszerniejszą wzmiankę, mianowicie w *Wr. Tagbl.*, i w *Deutsche Ztg.*, obie dla zmarłego nader sympatyczne, a streszczające wymownemi słowy pełną energji i czynów jego karjerę polityczną. Potrącając o ustąpienie ś. p. Z. z krzesła marszałkowskiego, konstatuje *Wr. Tagbl.* że rezygnacja ta nastąpiła „skutkiem dyferencyj pomiędzy nim a namiestnikiem Zaleskim." *Deutsche Ztg.* ze swej strony zaznacza znów między innemi, że śp. Z. został mianowany marszałkiem wbrew woli hr. Taaffego, który nawet był osobistym (?) jego przeciwnikiem, i że arystokracja galicyjska bynajmniej nie była z tego zadowolona, iż potomek mieszczańskiej rodziny zajął najwyższy urząd autonomiczny.

Hygiena w Uniwersytecie lwowskim. Dzięki usiłowaniom profesorów wydziału filozoficznego, będzie wykładana w Uniwersytecie lwowskim począwszy od półrocza zimowego hygiena, przedewszystkiem dla kandydatów stanu nauczycielskiego. Kto ma dokładne pojęcie o znaczeniu hygieny, ten pojmie, że ułatwianie zaznajomienia się z tą arcyważną nauką, musi wydać niemałe korzyści nietylko dla nauczycieli, ale szczególnie dla dziatwy i młodzieży powierzonej opiece nauczycieli. Wykładać ją będzie dr. med. J. Merunowicz.

Wydział Towarzystwa oświaty ludowej dla Lwowa i okolicy, składa niniejszem serdeczne podziękowanie szan. zarządowi Towarzystwa politechnicznego za nadesłanie w darze dla Towarzystwa oświaty 20 egzemplarzy broszury p. A. S. Swiątkowskiego p. t. „O budownictwie włościańskiem," a oraz p. Władysławowi Bełzie za darowanie Towarzystwu oświaty 11 dziełek.

Wydział Stow. ręk. lwow. „Gwiazda" czuje się w obowiązku złożyć niniejszem publiczne podziękowanie pp.: ks. Siemieńskiemu, dr. Żulińskiemu, dr. Pawlikowskiemu, dr. Pawlewskiemu, Horoszkiewiczowi, K. Widmanowi i dr. Ciesielskiemu, za cenną ich życzliwość dla Stowarzyszenia, gdyż nie szczędzili trudów, by przez wygłoszenie całego szeregu odczytów, poprzeć jeden z najważniejszych celów Stowarzyszenia, jakiem jest podniesienie poziomu wiedzy stowarzyszonych.

Sfałszowany przekaz pocztowy. Wczoraj o godzinie 9. rano przyszedł do handlu płócien i bielizny Jana Riedla elegancko ubrany jegomość celem kupna 2 sztuk płótna rumburskiego. Po dłuższym targu zgodził się zapłacić za wybrane płótno 54 zł., a gdy przyszło do płacenia, wyjął z kieszeni przekaz pocztowy, opiewający na 150 zł., oświadczając, że pieniędzy z poczty podjąć nie może, bo biura pocztowe jeszcze zamknięte, upoważnia przeto subjekta Herzfurtha do pobrania kwoty na przekazie wyrażonej i że po resztę zgłosi się później. Pomocnik handlowy nie spostrzegł w pierwszej chwili, że pieczątki na przekazie są podrobione, nie chciał jednak wydać płótna, aż chłopiec sklepowy nie przyniesie z poczty wyrażonej na przekazie kwoty. Tego jednak właśnie nie życzył sobie rycerz łatwego przemysłu, gdyż kazał sobie przekaz zwrócić i wyszedł ze sklepu. Tu jednak czekała go niespodzianka. Spostrzegł się bowiem w objęciach żołnierza policyjnego, któremu towarzyszył czeladnik malarski Nossig. Panowie zaprowadzili właściciela przekazu na policję, gdzie się okazało, że nazywa się on Adolf Marseille, rodem z Brodów, ma lat 48 i natychmiast przyznał się do sfałszowania przekazu. Pieczątkę na wzór pocztowej z ruchomemi literami i herbami zamówił Marseille u rytownika Schapiry. Wczoraj rano zgłosił się po odbiór pieczątki, a chcąc spróbować czy dobrze odbija, złożył szybko wyrazy „Tarnopol" i „Lwów", tudzież „17—5—1877" i wybił takowe na przekazie pocztowym, poczem szybko sklep opuścił. Nossig, jako chłopak sprytny i ciekawy, w jednej chwili poznał, że manipulacja ta nie jest całkiem „wyraźna", udał się w ślad za M. do sklepu Riedla, a w końcu kazał oszusta aresztować.

Zmiany na kolei Karola Ludwika. Jak w latach ubiegłych kursować będą i tego roku pociągi kurjerskie, nr. 3. i 4. na przestrzeni Podwołoczyska-Kraków, począwszy od 1. czerwca aż do 1. października.

Pociągi te pozostają w bezpośredniem połączeniu z rosyjskiemi pociągami kurjerskiemi, wskutek czego powstaje połączenie stacyj między Moskwą, Tułą, Orelem, Kurskiem, Kijowem i Odessą na Żmerinkę i Wołoczyska z jednej strony, a Lwowem, Krakowem, Wiedniem, — Francją i Włochami z drugiej strony.

Równocześnie z zaprowadzeniem pociągów kurjerskich na przestrzeni Podwołoczyska-Kraków przestają kursować pociągi lokalne nr. 17. i 18. na przestrzeni Lwów-Rzeszów, natomiast przecież kursować będą nadal bez przerwy te pociągi między Rzeszowem a Krakowem.

Dla wygody publiczności, przebywającej na kurację w Zimnej wodzie-Rudnem, kursować będą od 1. czerwca aż do 11. września br., włącznie pociągi lokalne nr. 11. i 12. między Lwowem a Zimnąwodą-Rudnem. Pociąg lokalny nr. 12. odchodzić będzie ze Lwowa do Zimnowody-Rudno o godz. 7. m. 53 rano a pociąg lokalny nr. 11. odchodzić będzie z Zimnowody-Rudno do Lwowa o godz. 8. min. 20 rano, według zegaru lwowskiego.

Zaprowadzenie tych pociągów daje sposobność zamieszkującym w lecie w Zimnowodzie, przybyć każdego dnia z rana do Lwowa dla załatwienia swych interesów albo też dla sprawowania swego urzędu, a oprócz tego pozwala im jeszcze zaopatrywać się w rannych godzinach we wszelkie potrzeby na targu lwowskim.

Zjazd koleżeński. Byli uczniowie gimnazjum kołomyjskiego, którzy w r. 18'7 złożyli egzamine dojrzałości, zjechali się dnia 15. bm. we Lwowi dla przypomnienia sobie dawnych chwil i ścieśnienia węzłów koleżeńskich. Do wspólnej uczty, która się odbyła w wielkiej sali restauracyjnej Stadtmüllera, zasiadło 15 kolegów. Posypały się liczne toasty, wysłano serdeczne telegramy do dyrektora ks. Szankowskiego i profesora Rudnickiego, wreszcie uchwalono, że następny zjazd ma się odbyć w Kołomyi w roku 1892. Wszyscy uczestnicy zjazdu fotografowali się w grupie w jednym z tut. zakładów fotograficznych.

Do Rady powiatowej pilzneńskiej, przy odbytych w tych dniach nowych wyborach, zostali wybrani: I. Z grupy gmin wiejskich: pp. Piotr Garbaczyński, właściciel dóbr; Albin Wojcikiewicz, poborca; Maciej Warzecha, naczelnik gminy; Jędrzej Dubas, gospodarz gruntowy; Jakób Pawłowicz, naczelnik gminy; Michał Baltaziński, właściciel realności; Jan Pisarczyk, Wojciech Czerwiec i Jan Balasa, naczelnicy gmin; tudzież księża proboszczowie: Feliks Patocki i Antoni Żądło; II. z grupy gmin miejskich: pp. Jan Eminowicz, emer. rotmistrz i pocztmistrz; Jan Jurczyński, właściciel realności; Józef Lech, gospodarz gruntowy; Szymon Tutecki, właściciel realności; dr. Ludwik Midowicz, właściciel dóbr; III. z grupy większych posiadłości: pp. Władysław Fibich, właściciel dóbr z Kleci; Ludwik Kollat, współwłaściciel dóbr; Antoni Zapalski, porucznik rezerwowy i przełożony obszaru dworskiego: Józef Weiss, Emanuel Spett i Mendel Kornhäuser, właściciele dóbr; ks. proboszcz Michał Biały; Kazimierz Horodyński, przełożony obszaru dworskiego, i dr. Teofil Prohaska, lekarz sądowy i miejski.

O nowych pożarach leśnych nadeszły doniesienia z dwóch stron kraju. Dnia 6. bm., w skutek nieostrożności pastucha gminnego, który, zapalając sobie pod lasem dworskim fajkę, rzucił niedopałkę na ziemię, spłonął morg lasu w Połonnicach, pow. przemyślańskiego. Jedynie szybkiej pomocy mieszkańców zawdzięczyć należy, że pożar nie rozszerzył się dalej. W Boryni zaś, powiecie turzańskim, dnia 4. bm. pożar, który powstał z niewiadomej dotąd przyczyny, zniszczył około 6 morgów lasu dworskiego. Dalszemu szerzeniu się ognia położono tamę przez wykopanie głębokiego rowu. Śledztwo zarządzono.

Zapiski policyjne. Zgubiono banknot na 10 złr. na ulicy Piwowarskiej; zastawniczą kartkę Banku ruskiego z dnia 5. marca br., l. 175 na trzy srebrne noże, srebrny trzonek i 9 sztuk srebrnych przyborów do szycia. — Znaleziono pieczątkę z napisem „Eliasz Grabscheid", na ulicy Słonecznej; broszę płaską z czerwonym kamieniem, na Wysokim Zamku; duży klucz w ogrodzie Miejskim, a 9 kluczyków na mosiężnem kółeczku na ulicy Kaźmierzowskiej.

„Berl. Börsen-Courier" o Langiewiczu. Berliński ten organ stronnictwa tz. „postępowców wolnomyślnych" zawiera w jednym z ostatnich numerów wspomnienie pośmiertne o zmarłym jenerale, które rozpoczyna temi słowy: „Oto życie wysoce romantyczne znalazło temi czasy prozaiczny swój epilog. Ostatni sławny junak (*Abenteurer*) w wielkim i szlachetniejszym stylu przeszedł na tamten świat, gdzie nie ma ani rewolucyj, ani spisków, ani za wolnością dyszących narodów, ani też wojen gerylasowych; gdzie wreszcie nie ma Amazonek, zapalających się do sławy wodza-bohatera (aluzja do Pustowójtówny. *prz. Red*). Przed niespełna ćwierć wiekiem nie było pono znakomitszego człowieka jak Marjan Langiewicz, a imię jego w tajemniczym i niezwykłym blasku pełnej misterjów sławy bohaterskiej wywierało tyle siły atrakcyjnej. Langiewicz, ten śmiały dowódca oddziałów powstańczych, dyktator Polski, a utrapienie Rosji — był bohaterem dnia... Dzienniki zapełniały swoje szpalty sprawozdaniami o odważnych jego pomysłach, anegdotami o pięknej adjutantce, entuzjastce Pustowojtów; powieści i dramata miały Langiewicza za swego bohatera, a w najodleglejszych wioskach polskich w Galicji, na Szląsku i w Poznańskiem śpiewali Polacy pieśni wojenne i wolnościowe, w których wielbili Langiewicza. I oto ten tyle opiewany i tyle podziwiany bohater, który cały świat wypełniał sławą swojego bohaterstwa romantycznego — zmarł temi dniami w Stambule jako uczciwy i sumienny handlarz koni!" Dalszy życiorys jenerała zaczerpnięty jest dosłownie z nekrologu, umieszczonego w swoim czasie przez *N. W. Tagblatt*.

Dotknęła Odesę poważna strata: w popiół się bowiem obróciła olbrzymia budowla łazienek miejskich, na jeziorach słonych, zwanych limanami. Były to łazienki dla ludu (klasy III.) i miały być gotowe w maju. Stanowiły one punkt ambicji Odesy: być bowiem stolicą czarnomorską, mieć wielką pretensję do europejskiego tonu i nie mieć zakładów leczniczych u swojego złota — bo takiemi są limany — to wstyd. Kończący się miljonowy teatr nie zastąpi braku łazienek.

Rosyjski zakład roln. leśny w Puławach, w którym pobiera wykształcenie 45% narodowości polskiej, ma być, jak donosi *Kraj*, zamknięty.

List gończy wydany za hr. Władysławem Batthyanim, byłym posłem do węgierskiego Sejmu, brzmi jak następuje: „Gdy za hr. Wł. Batthyanim, z niewiadomego miejsca pobytu, ściganie listami gończemi z powodu używania przezeń fałszywych dokumentów zarządzone zostało, przeto wzywa się wszystkie Sądy i inne władze publiczne państwa, by go poszukiwały, a w razie znalezienia, do podpisanego Sądu bezzwłocznie odstawiły. Ścigany liczy między 40 a 50 lat życia, obrz. rz. kat., według dawniejszego zajęcia był posłem do Sejmu, jest wysokiego wzrostu, szczupłej budowy ciała, twarz ma podłużną, wysokie czoło, siwe oczy, brwi ciemne, nos podłużny, usta proporcjonalne, brodę ogoloną i długi wąs.

Szczególnych znaków żadnych. Hr. Władysław Batthyani włada językiem węgierskim, francuskim, angielskim i włoskim. Buda-Peszt, w kwietniu 1877 roku Królewski Trybunał."

Ciekawe zjawisko. Jeden z lubowników kanarków w Łodzi, ma dorodną parę tych żółtopiórych śpiewaków, której potomstwo ulęgło się w fenomenalny sposób. Samiczka zniosła jedno jajeczko, a z niego wykłuły się trzy pisklęta. Najmniejsze z nich skończyło żywot wkrótce po przyjściu na świat, lecz dwa pozostałe cieszą się doskonałem zdrowiem.

Towarzystwa i grupy polskie wyrastają na dziewiczym gruncie amerykańskim jak grzyby po deszczu. W Scotdale Pa utworzyła się nowa grupa związkowa pod nazwą „Towarzystwa św. Józefa". Założoną ona została na wzór „Tow. św. Michała archanioła" w Pitsburgu i przy czynnym współudziale dwóch obywateli z tego miasta: pp. Rosińskiego i Nowaka. Towarzystwu temu przewodniczy p. Wisłocki, sekretarzem jest p. W. Miklaszewski.

W Wawerly, N.-J., za inicjatywą pani Radomskiej, powstało „Tow. Obrońców". Przewodniczący, p. Antoni Radomski, sekretarz, p. Jan Gintowt. Sekretarz jeneralny biura Rządu centralnego Z. N. P., p. Fr. Wiśniewski, podaje w *Zgodzie* długą listę Towarzystw, które w czasie między 26. lutego a 10. marca przystąpiły do związku. Podajemy ich nazwy: „Tow. synów Ojczyzny" w Cleveland, „Moniuszki" w Milwaukee", „Jana IV. Sobieskiego" w Greenpoint, „Henryka Dąbrowskiego" w Baltimore, „Pułaski" w Newark, „Kościuszki" w Cincinati, „Rycerze wolności" w Wenonie, „Jana Chrzciciela" w Winonie, „Synów Polski" w Detroit, „Pułaski" w Milwaukee, „Młodych przemysłowców" w Chicago, „Narodowe I." w La Crosse, „Tow. zw. N. P." w Streator, „Tow. Pułaski I." w Wilkes Barre, „Jana IV. Sobieskiego" w Chicago, „Kółko dramatyczne" w Winonie, „Pułaski II." w Nanticoke. Następny numer *Zgody* przynosi nam znowu długą listę Towarzystw, które zapisały się do związku w drugiej połowie marca. Mimo to związek daleki jest jeszcze do wyrównania potężnemu związkowi narodowemu irlandzkiemu w Ameryce. Irlandczyków oczywiście daleko więcej jest w Stanach Unji niż Polaków, których liczba nie przekracza zapewne pół miljona.

Przybyli do Lwowa wczoraj rano pospiesznym pociągiem: namiestnik Zaleski i hr. Badeni.

Jubileusz. P. Jan Frydrych, dyrektor szkoły ludowej św. Marcina, obchodził onegdaj 25-letni jubileusz pracy zawodowej. Koledzy wręczyli jubilatowi bardzo piękny upominek.

Cud. We wsi Podborcach koło Winnik, w chałupie pewnego włościanina, miał się nagle i niespodziewanie sam przez się „odnowić" obraz Matki Bożej. Do cudownego miejsca odbywa się nieustannie pielgrzymka łatwowiernych chłopków. Starostwo tutejsze zajęło się zbadaniem tej sprawy.

Samobójstwo ucznia gimnazjalnego. Onegdaj donieśliśmy o tajemniczem zniknięciu Henryka Stiebera ucznia VII. klasy gimnazjum IV., liczącego lat 17, syna krawca Adama S., mieszkającego przy ulicy Szpitalnej l. 38. Wszelkie poszukiwania okazały się bezskutecznemi, aż dopiero onegdaj o godzinie ½7. wieczorem pastuch Stanisław Martyka zawiadomił Dyrekcję policji, że obok lasku Kleparowskiego leży trup młodego człowieka. To też na oznaczone miejsce udał się natychmiast komisarz policyjny p. Kostecki, który sprawdził, że jest to trup Henryka Stiebera. Młodzieniec ten odebrał sobie życie wystrzałem rewolwerowym, a kula przeszyła mu serce i spowodowała śmierć prawdopodobnie natychmiastową. Dalsze dochodzenie wykazało, że Stieber opuszczając dom rodzicielski pozostawił list następującej treści: „Przeczuwając bliski koniec, a więc nadaremnie pracować niemyśląc, kończę życie na tym świecie. Jeżeli tam wyżej co jest i jak jest, to jeżeli będę mógł, dam poznać." Najprawdopodobniej, jak i z tego listu można suponować, nieszczęśliwy dostał zboczenia umysłowego i pod wpływem tego targnął się na własne życie.

Pogrzeb śp. Józefa Millereta odbył się onegdaj po południu w majętności zmarłego Żorniskach. W obrzędzie pogrzebowym wzięło udział kilkunastu reprezentantów lwowskiej Rady miejskiej.

Do tut. Sądu karnego przywieziono onegdaj po południu z Monasterzysk uwięzionych właścicieli dóbr Wyczółki, Israela Herza dw. im. Safrina i Judę Safrina, przeciw którym wdrożone zostało śledztwo karne w kierunku zbrodni oszustwa, popełnionej przy nabyciu dóbr od hr. M. Transportowaniu Safrinów do więzienia śledczego, przypatrywały się tłumy publiczności.

Burza połączona z grzmotami, piorunami i ulewą, przeciągnęła onegdaj o godz. 10. wieczorem po nad naszem miastem. Wczoraj rano o godz. 4. była piękna pogoda i powietrze prawdziwie majowe, poczem po godz. 6. zaczęły się znowu chmury gromadzić.

Egzamin w szkole dublańskiej niższo-rolniczej odbył się w poniedziałek w obecności marszałka kraj. hr. Tarnowskiego, dyrektora fund. skarbkowskiej, p. Langiego i kilku osób zaproszonych. Rezultat egzaminu był zupełnie zadowalającym.

Doktorat. Pp. Jan Wojkowski, rodem z Jabłonowa w Galicji i Edward Mukowitsch, rodem ze Lwowa, otrzymali onegdaj na Uniwersytecie krakowskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Pierwsza rewja psów — pisze p. Scholl, fejletonista *Matin*, z okazji projektu wciągnięcia w Niemczech i psów do służby wojskowej — odbędzie się 1. czerwca br. Trzydzieści tysięcy psów, uzbrojonych od głowy do ogona, defilować będzie przed jenerałem Waldersee. Dwa pułki pudlów, jeden batalion 2-go pułku buldogów pieszych, trzy bataliony wyżłów i drugi pułk mopsów wezmą udział w tym przeglądzie. Po siedmiu latach skończonych wszystkie psy wcielone będą do landwery. Mundur ich składa się z obroży. Wszystkie psy, posiadające ogony zwinięte w trąbkę, przeznaczone będą do muzyki. Sztab zajmuje się w tej chwili kwestją mobilizacji psiego kontyngensu. Osobne furgony dostawiać go mają na granicę. Korpus, złożony z sześciu tysięcy terreneuve'ów, stanie załogą w Strasburgu; trzy tysiące dogów duńskich przybyło już do Metzu. Kwestja nagród, a w szczególności dekoracyj, poruszoną także została. Dla uniknięcia niepożądanego pomięszania rang postanowiono ufundowanie osobnego orderu „Zasługi Psiej", w kształcie medalu, zawieszonego przy obroży na wstążce niebieskiej z wypustką żółtą. Na medalu z jednej strony wyobrażona kość od kotleta w emalji czerwonej, z drugiej strony napis: *Honneur et Patée*. Jenerał Lapenstein, który podjął myśl tego orderu, powołał się na ten wzgląd, że gdyby psy mogły być przypuszczanemi razem z innymi do orderu „Orła czerwonego" albo „Krzyża żelaznego", mogłoby się zdarzyć, iżby za powrotem z kampanji pies znalazł się oficerem orderu, którego pan jego byłby tylko „prostym kawalerem".

I tak dalej, przez całą kolumnę, przy której końcu tenże p. Aureljan Scholl wspomina znowu o organizowanym jakoby przez intendenturę niemiecką korpusie kaczek, które zająć mają miejsce i podjąć rolę gołębi pocztowych, a to dla odróżnienia od norganizowanej we Francji służby pocztowej gołębiej. Jak bowiem doniosły specjalne pisma niemieckie, zajęto się w tejże intendenturze przysposobieniem pewnej liczby jastrzębi dla polowania na francuskie gołębie pocztowe. Ale oczywiście jastrzębie te nie potrafiłyby częstokroć odróżnić gołębi francuskich od niemieckich. Ztąd pomysł zastąpienia ich kaczkami. „Trzebaby — czyni uwagę p. Scholl — jastrzębia głupiego jak gęś, aby odróżnić nie potrafił gołębia od kaczki." I dodaje: „Korpus kaczek jest w pełnej formacji. Werbunek odbywa się na całej przestrzeni niemieckiego terytorjum, podoficerowie zaś otrzymują potrzebne wykształcenie w biurach Redakcji *Post* i *Köln. Ztg.*, które są, jak wiadomo, najlepszemi szkołami kaczek na całym świecie."

Teatr i Parlament.

Zanim słynni Meiningerzy przybyli do Wiednia — pisze pewien fejletonista wiedeński — uważano powszechnie *mise-en-scène* w Burgteatrze za najlepsze w świecie. Dopiero oni zachwiali mocno tę wiarę ogółu i pokazali, czego dokonać można, nawet z pomocą małych środków, na deskach scenicznych, świat nasz wyobrażających. Owoż Parlamentowi austrjackiemu, tak samo brakuje dotkliwie kilku reżyserów meiningerskich, jak dajmy na to zgłodniałemu... kromki chleba powszedniego. Nasza parlamentarna *mise-en-scene* pozostawia wszystko jeszcze do życzenia — zarówno w jednym, jak w dziesiątym i setnym względzie. Co prawda mamy tam klakierów — wolontarjuszów, umyślnie rozstawionych solistów, którzy niezwrównani są ze swojem monotonnem: „Oho!" „słuchajcie!" itp., urzędowych gratulantów itd. — z tem wszystkiem jednak daje się odczuwać brak niezbędnej organizacji i należytej rutyny, z powodu czego nieparcjalny a rozumiejący się na rzeczy słuchacz na galerji nie może częstokroć powstrzymać się od śmiechu litościwego, na widok, jak komparsy, nieodzowni tak dobrze na scenie, jak w każdym Parlamencie, koszlawo i niegląźnie oddają się rzemiosłu swojemu. Wprawdzie w sprawozdaniach stenograficznych i dziennikarskich wyglądają niezgorzej owe stereotypy: „słuchajcie!" „bardzo dobrze!", „bardzo słusznie!", lub „mowcy gratulują zewsząd" itp. Kto jednak bacznie śledzi przebieg tych zdarzeń na otwartej scenie własnemi oczyma, tego nie zwiodą wspomniane wyżej uwagi w stenogramach, których autorami — jak zapewniają plotkarze zakulisowi — są najczęściej sami... mowcy interesowani. Natomiast reżyser zdolny i pomysłowy postarałby się dla każdego mniej wybitnego i słuchanego mowcy o grupę gratulantów, z których jedni mieliby obowiązek potrząsać aż do skutku szlachetną prawicą debiutanta, drudzy składać mu życzenia serdeczne wymowną mimiką — o ile można, nawet ze łzami w oczach — inni znów rzucać się na szyję strudzonego „szermierza praw ludu" itd. Tymczasem, co dzieje się zwykle? Oto dwóch lub trzech gratulantów, którzy misję swoją spełniają na każdem niemal posiedzeniu Izby z pedantyczną dokładnością długoletnich karawaniarzy, gdy mowca po dwu bitych godzinach dotarł do ostatniej kartki manuskryptu, zbliżają się doń pompatycznie i z mniejszą lub większą werwą chwytają w swoje dłonie jego prawicę dla szablonowego potrząsania nią przez tyle a tyle sekund.

Owoż jeżeli przez *x* tygodni z rzędu widzi się tych samych „wielkich milczków", dopełniających zawsze jednej i tej samej manipulacji — czyż w takim razie ideał sukcesów parlamentarnych nie doznaje w wyobraźni naszej pewnej degradacji bolesnej? Czyż dla zupełnego odarcia nas z iluzyj pięknych nie zdarzyło się już niejednokrotnie, że do mowcy, który w dłuższych przestankach trzy razy składał „Wysokiej Izbie" to radosne zapewnienie, iż ma się już ku końcowi, podczas czwartej pauzy artystycznej — gdy mu naraz pamięć niegodziwa nie dopisała — stojący w pogotowiu gratulanci spieszyli z obowiązkowemi życzeniami i tuż, tuż przed spełnieniem tego aktu wstrzymał się dopiero lecący z ust oratora frazes: „A teraz — panowie — pozwólcie na zakończenie..." itd.? Wszak „Wysoka Izba" ma w łonie swojem niemało członków, pracujących jeno w skrytości a wolnych od wszelkiego zajęcia na szerszej arenie posiedzeń publicznych — więc ci mogliby zaiste z większą zręcznością i przejęciem się odgrywać rolę Samarytaninów parlamentarnych. Tak samo niepodobna ostać się w obec surowej krytyki dotychczasowym recytatorom, odzywającym się, jak pozytywka, monotonnem: „Słuchajcie!" Z reguły ciąży ten obowiązek na najbliższych sąsiadach mowcy, którzy mają cenną misję podkreślać w ten sposób silniejsze ustępy *speechu* swojego przyjaciela politycznego. Zdarza się zresztą, że to lub owo stronnictwo ma stałego referenta do takich wykrzykników zdumienia, zachwytu lub oburzenia, który z desperacką regularnością klepsydry, co dwie lub trzy minuty dobywa z męskiej piersi ton basowy z podkładką: „Oho!" lub „Słuchajcie!" O jednym z takich „solistów" opowiadają następującą, *nb.* autentyczną, anegdotę. Poseł X. zabrał głos, a widocznie otworzył był tym razem wielką śluzę swojej wymowy, bo minął kwadrans, minęło pół godziny, przerywane skrupulatnemi wykrzyknikami naszego „solisty", posła Y., a on gadał dalej. W sali panowało gorąco, być może także, kolacyjka trwała wczoraj dość długo, dość że p. Y. po upływie godziny usnął, jak nowonarodzony dzieciak. Nagle mowca umilkł — szuka gorączkowo przełożonej gdzieś dalej kartki manuskryptu, którąby nawiązała zerwaną nić argumentów. Tymczasem niespodziana cisza podziałała na śpiącego

Y. — zupełnie jak w młynie, kiedy warkot kół zsyła młynarza do snu, a obudza go dopiero ich umilknięcie — otworzył tenże oczy i mechanicznie „Słuchajcie!" wyrwało mu się grubym stentorem. Sprawozdanie stenograficzne nie wspomina nic o serdecznej wesołości, która wtedy odświeżyła nieco strudzone oblicza reprezentantów ludowych.

Jak wiadomo, niektóre stronnictwa „Wysokiej Izby" są dla siebie tak przyjacielsko wzajemnie usposobione, że prawie za każdym razem, gdy mówca z jednej strony sali rozpoczyna swoje gadanie, druga wynosi się chyłkiem na kurytarz. Przeciw takiej uprzejmości dla antagonisty, nie ma podobno lekarstwa w podręcznej aptece przewodniczącego Izby. Gdy jednak jakiś mowca zaczyna być srodze nudnym i ze stu ćwiartek papieru, leżących przed nim na pulcie, ani jednej nie chce poświęcić na rzecz ogółu, wówczas najwierniejsi nawet przyjaciele polityczni opuszczają cicho i bez szmeru posterunki swoje i spieszą do bufetu pokrzepić siły, aby się przygotować należycie na dalsze podobne zamachy zdradzieckie na cierpliwość ludzką. Mimo to sprawozdanie stenograficzne zaznacza, ogłuszająca wesołość, „głośne brawa", „mowcy gratulują zewsząd" itd. — jakkolwiek w sali obecnych było tej mowie zaledwie czterdziestu kilku posłów, a z nich co najmniej połowa oddawała się pilnie czytaniu ostatnich gazet, pisaniu listów, pokrzepieniu, czyszczeniu paznogci i innym nader ważnym robotom parlamentarnym tego rodzaju.

Nawet służba „Wysokiej Izby" jest zdaniem naszem źle wytresowana. — Zaledwie podniesie się jakiś mowca, lotem jaskółki zjawia się obok niego człowiek w czarnym fraku i na pulcie ustawia tackę z dwiema szklankami, napełnionemi po brzegi... wodą. Że ta manipulacja powtarza się przy każdym mowcy, więc po niejakim czasie obserwacji jest bardzo nudna, a co gorzej jeszcze, pociąga za sobą nieraz fatalne skutki. Ot np. niedawno temu zdarzyło się, że pewien niebezpiecznie rozwlekły mowca z lewicy, w trakcie gwałtownych zwrotów krasomówczych, wymierzonych w piers JE. pana ministra oświaty, energicznym ruchem ręki strącił nagle cały zapas wody na plecy sąsiada, przemoczył tego biedaka, przemoczył cały stos manuskryptów dla mowy przygotowanych, oblał siebie i potem co chwila zmuszony był raz rękawy, to znów poły surduta, czasem nawet inne, mniej do opisania nadające się okolice swojego „ja" wyniosłego, uwalniać od chłodnych kompresów. A wodnisty manuskrypt — czem piszący te słowa bynajmniej nie zamierza uczynić jakiejś złośliwej aluzji — był teraz rzecz prosta na wieki już stracony.

Otóż w obec takich wypadków, czy nie byłoby może bardziej wskazanem, gdyby należycie wymusztrowany famulus spieszył do mowcy ze szklanką kryształów krynicznych dopiero w krytycznej chwili, to jest gdy poseł aż nadto widocznie zdradzać będzie sam znamiona i potrzebę odświeżenia gardła. Byłoby to bardziej celowi odpowiadające i dramatyczniejsze, a mowcy nasi są już aż nadto dobrze w swoim zawodzie obyci, aby „najwyższe znużenie" zamarkować słuchaczom i famulusowi w sposób właściwy.

Z powyższych uwag pobieżnych widzimy tedy doskonale, że w naszem życiu parlamentarnem brak należytej organizacji... w sukcesach. W teatrze publiczność sama uzupełnia te luki — natomiast w Parlamencie słuchacze na galerjach i w łożach skazani są na uroczyste milczenie. Czyż nie znajdzie się jaka poczciwa i w rzeczy swej biegła ręka, któraby zaradziła tym brakom dotkliwym? Bo proszę zastanowić się tylko: nuż tych kilkunastu posłów, którzy ochotnie mają w swych dłoniach i w gardłach swoich szlachetny obowiązek aprobowania oracyj, oburzania się itp. braknie naraz!... Wyjadą za urlopem, lub inna jaka przeszkoda zatrzyma ich zdala od Izby posiedzeń.. to cóż wtedy? Wielcy oratorowie nie kłopocą się wprawdzie takiemi ewentualnościami, lecz *dii minorum gentium*, których przecie nie brak w żadnym Parlamencie, co oni wówczas poczną nieszczęsni? Pytanie to oddajemy pod rozwagę wielu panów interesowanych...

Wiadomości literackie i artystyczne.

(*S. P.*) **Z teatru.** Kilkadziesiąt osób zebrało się na poniedziałkowem przedstawieniu w sali teatralnej. Widok pustego amfiteatru nie dodawał animuszu artystom, i przedstawienie wlokło się dość ospale śród grobowej ciszy. Nagle ślepy traf przyszedł w pomoc grającym, gwoli rozweselenia widzów. Na scenie rozgrywała się właśnie akcja między Henrykiem i Kamilą („Posażna jedynaczka") i w chwili gdy Henryk zemdloną kochankę układa na kanapie, rozlega się złowrogi trzask, kanapa się wywraca i młoda para pada na wznak o ziemię. Szczęściem stół, stojący przed kanapą, osłonił ofiary smutnej katastrofy, przed niedyskretnem okiem, a szalony śmiech rozległ się śród widzów. — We wtorek wznowiono „Piękną Helenę" po dość długiej przerwie. Heleną była pani Radwan. Śpiewaczka wywiązała się ze swej partji zadowalająco, zwłaszcza w akcie drugim i trzecim grała z temperamentem i pod względem zewnętrznym odpowiadała zupełnie wymogom roli. Partja Heleny po Saffi w „Baronie" jest najlepszą w repertuarze pani Radwan. Godnie jej sekundował p. Myszkowski, jako Kalchas — obsada reszty partyj była bardzo słaba, z wyjątkiem p. Gasińskiego (Ajaks I.) Całość przedstawienia wypadła bardzo słabo.

Wieczorek muzykalny pod Dyrekcją i z współudziałem p. W. Czerwińskiego, który odbyć się miał w Kasynie miejskiem 20. b. m., odroczony został z przyczyn niezależnych od aranżera — na 27. b. m. i odbędzie się w tym dniu podług ogłoszonego już programu produkcyj.

Marnotrawca, czarodziejska melodrama Rajmunda z muzyką Kreutzera, ukaże się w poniedziałek dnia 23. bm. na dochód b. artysty sceny tutejszej p. Aleksandra Podwyszyńskiego, złożonego od dłuższego czasu ciężką niemocą. Z grzeczności dla beneficjanta wezmą udział w przedstawieniu panie Żelazowska (Liliana) i Kasprowiczowa (Rózia), tudzież pp. Frenkel (Dumont), Bierowski (Pysznicki), Wołedski (Złotomir) i Zboiński (Walenty). — Wystawieniem „Marnotrawcy" zajął się p. Barącz.

Z Izby sądowej.

Lwów 17. maja.

(*Ponowna rozprawa o otrucie znowu odroczona*).

Po przesłuchaniu licznych świadków w sprawie oskarżonego Wurma o otrucie, którzy potwierdzili okoliczności przytoczone w akcie oskarżenia, a nadto naprowadzili nowych 13 punktów, postawił zastępca Prokuratorji państwa p. Spauta wniosek, aby rozprawę odroczono, akta sędziemu śledczemu odesłać dla dalszego przesłuchania jeszcze różnych świadków i uzupełnienia śledztwa w kilku kierunkach.

Pomimo sprzeciwienia się obrony, Trybunał przychylił się do tego wniosku i rozprawę odroczył na czas nieograniczony.

Zgon i przygotowania do pogrzebu śp. Zyblikiewicza.

W chwili gdy rozpoczęło się konanie ś. p. Zyblikiewicza, odbywało się właśnie posiedzenie senatu uniwersytetu krakowskiego, na którem zapadła uchwała mianowania go honorowym doktorem filozofji wszechnicy Jagiellońskiej.

Generalnymi spadkobiercami Zyblikiewicza, którym zapisał cały swój majątek 20.000 złr., zostały trzy córki jego siostrzeńca ś. p. Wołosiańskiego.

Wczoraj rano zebrał się Wydział krajowy na naradę, celem dalszego ułożenia programu pogrzebu śp. M. Zyblikiewicza. Na posiedzeniu tem wyznaczył Wydział kraj. deputację urzędników składającą się z 2 urzędników oddziałów technicznego, rachunkowego i manipulacyjnego. Nadto uchwalono udzielić urlopu wszystkim tym urzędnikom, którzyby chcieli przyłączyć się do wyznaczonej przez Wydział krajowy deputacji.

Również postanowiono prosić biskupów wszystkich obrządków o wzięcie udziału w pogrzebie.

Gal. Tow. kred. ziemskie w Lwowie wydelegowało na pogrzeb śp. M. Zyblikiewicza p. Zygmunta Dembowskiego, viceprezesa i urzędników pp. Teodora Bilińskiego officjała i p. Stefana Sadowskiego korespondenta.

Z powodu uroczystego święta posiedzenie Rady miejskiej dziś nie odbędzie się, to też prezydent miasta p. Mochnacki zwołał wczoraj na godz. 12. rano delegatów Rady, którzy odbyli posiedzenie w sali posiedzeń Magistratu.

Uchwalono: 1) złożyć okazały wieniec ze wstęgami o barwach miasta Lwowa, na których ma być umieszczony napis: „Rada miasta Lwowa wielkiemu patrjocie." Prezydentowi miasta przysługa prawo napis ten ewentualnie zmienić, a to mając na względzie napisy na wieńcach złożonych przez Wydział krajowy, inne instytucje i korporacje; 2) wysłać deputację z 9 członków złożoną, którzy mają wystąpić w strojach narodowych, pozostawiając delegatom wolność i swobodę, czy na życzenie krakowskiego komitetu pogrzebowego ma być nad grobem wygłoszona mowa w imieniu lwowskiej Rady miejskiej. Delegatami zostali pp.: Aleksandrowicz, Getritz, Gołąb, dr. Goldman, Kędzierski, Michalski, dr. Roszkowski, Świsterski i Walichiewicz. 3) Odroczyć na razie decyzję, gdzie ma być złożony dyplom honorowego obywatelstwa m. Lwowa, który śp. Zyblikiewiczowi za życia nie mógł być doręczony.

W obec niezwykłych zasług przez śp. dr. Zyblikiewicza dla kraju naszego położonych Izba stowarzyszeń rękodzielniczych i przemysłowych we Lwowie, na posiedzeniu swym dnia 17. b. m. odbytem uchwaliła wezwać wszystkie stowarzyszenia rękodzielnicze i przemysłowe w kraju do wzięcia udziału przez swych delegatów w pogrzebie. Izba wezwała wszystkie Stowarzyszenia, aby o wysłaniu swych delegatów Izbę powiadomiły i poleciły tymże wspólnie z delegatami Izby w Krakowie się połączyć. Rękodzielnicy i przemysłowcy pragnący osobiście wziąć udział w pogrzebie mogą równie przyłączyć się do delegacyj.

Krajowe Towarzystwo kupców i przemysłowców uchwaliło wysłać na pogrzeb śp. Zyblikiewicza deputację i złożyć na trumnie wieniec.

Telegramy „Dzien. Polsk".

Kraków 17. maja. Rada miejska, która zamierzała swoim kosztem urządzić pogrzeb Zyblikiewicza, zgodziła się, aby pogrzeb odbył się kosztem kraju, o co, prócz Wydziału krajowego, prosili posłowie sejmowi, bawiący w Krakowie. Miasto uczci osobno pamięć zmarłego. Ułożenie programu polecono komitetowi pogrzebu Kraszewskiego, do którego nadto powołano mnóstwo osobistości, a między temi: egzekutora testamentu dyr. Sięka, Kieszkowskiego i hr. Artura Potockiego. Ciało dziś balsamuje dr. Browicz. Żałobne chorągwie powiewają z domów miejskich, instytucyj i stowarzyszeń. Komitet dziś oznaczy dzień pogrzebu na wieczornem posiedzeniu. Prawdopodobnie dopiero w piątek pogrzeb się odbędzie. Rzemieślnicy zamierzają również dać jawny wyraz żalu.

Kraków 17. maja. W południe odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej. Prezydent Szlachtowski zagaił je następującą przemową:

Z głębokim żalem i wielką boleścią serca przychodzi mnie zawiadomić szanowną Radę o stracie, którą kraj nasz poniósł. Były marszałek krajowy, były prezydent miasta Krakowa zakończył życie. Zasługi, które on na rozmaitych polach swojej działalności położył, są nam zbyt dobrze znane, a są tak wielkie, że należy go zaliczyć do najzasłużeńszych mężów naszego kraju. Jeżeli cały kraj podzielać będzie żal i boleść, to jeszcze więcej powodu do tego ma nasze miasto, które zawdzięcza jemu swój wzrost i które zachowa go na zawsze w wdzięcznej pamięci. Oddajmy głęboką cześć cieniom zmarłego, a Szanowni Panowie dajecie już temu wyraz przez powstanie. Po tem przemówieniu, prezydent przedłożył wnioski o urządzenie pogrzebu kosztem miasta, o zawiązanie komitetu i udzielenie prezydentowi nieograniczonego kredytu.

Dr. Zoll wykazując zasługi zmarłego, położone około dobra kraju, zawiadamia, że posłowie sejmowi bawiący w Krakowie: Madeyski, Majer, Mieroszewski, Romanowicz, Scipio, Słonecki, St. Tarnowski, Weigel i Zoll odnieśli się telegraficznie do marszałka krajowego z prośbą o urządzenie pogrzebu na koszt kraju — na co otrzymali odpowiedź, że posiedzenie Wydziału już zwołane w tej sprawie i uchwała odpowiednia bezwątpienia zapadnie. Mowca stawia wniosek: „Wybrać komitet, który będzie pomocnym w urządzeniu pogrzebu kosztem kraju i który następnie pełnej Radzie pada wniosek uczczenia ze strony miasta Krakowa pamięci Zyblikiewicza". Bez dyskusji uchwalono.

Kraków 18. maja. Komitet uchwalił urządzić pogrzeb Zyblikiewicza w poniedziałek rano. Ciało złożone będzie tymczasowo w krypcie Pijarów, pochowane zaś zostanie na cmentarzu w grobie, który dziś budować zaczną. Uchwalono zaprosić do udziału w pogrzebie metropolitę i wszystkich galicyjskich biskupów trzech obrządków. Definitywny a szczegółowy program ułoży komitet dopiero na dzisiejszem posiedzeniu. Urządzeniem straży honorowej podczas pogrzebu zajmie się Miłaszewski wraz z delegatami rękodzielników.

Kraków 18. maja. Miejsce na grób dr. Zyblikiewicza, obrane na cmentarzu jest za kaplicą po prawej stronie, w pobliżu grobów Dietla, Piotra Moszyńskiego i rodziny Matejków. Przestrzeń dziesięciometrowa służąć ma na postawienie okazałego pomnika kosztem kraju.

Przegląd polityczny.

* Na onegdajszem posiedzeniu Izby posłów minister Dunajewski odpowiedział na interpelację co do soli bydlęcej, dowodząc, że zniżenie ceny jest nie do przeprowadzenia.

Przy tytule „wydatki na ewentualne wstępne dochodzenia w sprawie reformy podatkowej", zabierał głos Szczepanowski: Mam nadzieję, że pole ekonomiczne będzie tym gruntem wspólnym, na którym wszystkie stronnictwa pospołu pracować zechcą w pokoju i z gotowym do ofiar patrjotyzmem. Galicja jest krajem rolniczym, przeludnionym, któremu brak stanu średniego, tego umysłowego czynnika w życiu narodowem. Austrja posiada taki stan trzeci od czasów Józefa II., w Galicji dopiero utworzyć go trzeba. Należy usunąć wszelkie zapory, które rozkwit jego tamują. Do tych zapór należy obecny system podatkowy, którego reforma przeto cenniejszą jest dla Galicji, niż dla innych krajów. Mowca żąda w końcu rozszerzenia autonomji. Im więcej praw galicyjski Rząd krajowy otrzyma, tem więcej też obowiązków będzie mógł przyjąć na siebie.

Na posiedzeniu wieczornem, przy rozdziale „cła" zabrał głos Siegl, chwaląc południową mowę Szczepanowskiego, i podnosząc przedmioty, co do których należałoby przy handlowych rokowaniach z Niemcami, uwzględnić życzenia Szląska.

* Minister hr. Bylandt-Rheidt powróci z urlopu i obejmie kierownictwo Ministerstwa wojny 10. czerwca.

* Z Wiednia donoszą, że książę Mikołaj Czarnogórski przybędzie wkrótce celem kuracji do Badenu koło Wiednia.

* Car z całym dworem przybył już do Nowoczerkaska.

* Królowa serbska przybyła onegdaj do Odessy wraz z następcą tronu serbskiego i została przyjętą na dworcu kolejowym przez posła serbskiego i gubernatora Odessy. Królowa zamieszkała w hotelu.

* Biskup prawosławny w Rydze, Donat, został odwołany ze swej posady. Jest on obrońcą russyfikacji prowincyj bałtyckich. Spodziewają się z tego powodu, iż sprawa russyfikacji wejdzie na łagodniejsze tory.

* Z Wiednia donoszą, że sprawa pożyczki ma wstrzymywać jeszcze Rejencję bułgarską od postanowienia terminu zwołania Sobranja. Bez pożyczki nie może być mowy o wykończeniu budowy linji Caribród-Wakarel do d. 15. września, a od tego zależy otwarcie linji Wramnia-Saloniki, których równoczesne otwarcie i połączenie od punktu Tatar-Bazarczyk uchwaliła *conference a quatre*. Rejencja nie chce stanąć przed Sobranjem z wyznaniem, że znikąd pożyczki nieuciążliwej uzyskać nie może.

* Rejenci Żiwkow i Mutkurow przybyli do Warny.

* Z Paryża donoszą o upadku gabinetu Gobleta, co następuje: W Izbie deputowanych powstawał minister Skarbu przeciw rezolucji komisji budżetowej oświadczając, że przy pomocy podatku dochodowego i nadwyżki taksy od alkoholu będzie mógł przywrócić równowagę w budżecie państwowym. Prezydent ministrów wyraził kilkakrotnie gotowość Rządu do obrad z komisją nad nowemi oszczędnościami. Proponowany przez Delaforge'a porządek dzienny, w myśl intencyj Rządu i przyjęty przez Rząd, został w Izbie odrzucony 275 głosami przeciw 257. Na to oświadczył prezydent ministrów, że gabinet ustępuje. W końcu przyjęto rezolucję komisji budżetowej 312 głosami przeciw 143.

* Prezes gabinetu, Goblet, wręczył onegdaj wieczorem prezydentowi Grévy'emu dymisję całego gabinetu.

* Na zebraniu skrajnej lewicy określił Clemenceau następnie swoje stanowisko: nie chcemy obalać Rządu, lecz również nie chcemy porzucać z kolei po reformach politycznych także reformy finansowe i administracyjne. Niechaj Izba zostanie rozwiązaną i wyborcy powiedzą ostatnie słowo.

* Angielscy przemysłowcy, fabrykanci, właściciele kopalń i gruntów w Egipcie, zaczynają likwidować i wysprzedawać się w przewidywaniu ewakuacji, gdyż obawiają się, że nastaną potem czasy anarchji i zdzierstw samowolnych.

* Ang. Izba gmin, 171 głosami przeciw 79 głosom, przyjęła pierwszy artykuł irlandzkiego bilu karnego, poczem odroczyła dyskusję szczegółową. Izba lordów przyjęła w drugiem czytaniu nowelę do szkockiej ustawy o drobnej posiadłości i odroczyła do 13-go czerwca szczegółową dyskusję nad nowelą do irlandzkiej ustawy gruntowej.

* Collegium irlandzkie w Rzymie wydrukowało obszerny memorjał w sprawie irlandzkiej i przedłożyło papieżowi. Kardynał Simeoni, któremu te sprawy specjalnie są poruczone, przedstawił propozycje, które zmierzają do tego, żeby się biskupi irlandzcy nie solidaryzowali z agitatorami.

* Według wiadomości z Petersburga zamach na gubernatora Astrachanu był zemstą prywatną. Między gubernatorem a szlachtą astrachańskiej gubernji, zachodzą liczne i ostre spory i zajścia, z których wywiąże się niebawem głośny proces.

* Z Chicago donoszą, że ogłosiło tam zmowę kilkanaście tysięcy robotników budowlanych.

* Telegrafują z Bombaju: Cywilno-wojskowa gazeta, wychodząca w Lahore, potwierdza, iż plemiona Shinkaris odniosły zwycięztwa nad wojskami afgańskiemi. W dwóch owych potyczkach, wojownicy Zurmatu, ewentualnie Ghalzais uderzyli z częściowym skutkiem na wojska afgańskie.

* Obiega ponownie pogłoska, że Rosjanie posuwają się w kierunku Badkohan i czynią przygotowania, aby opanować sporne terytorjum Afganistanu.

Telegramy własne „Dzien. Polskiego."

Wiedeń 17. maja. Wczoraj po południu odbył się pojedynek na pałasze pomiędzy Pattaim a jednorocznym ochotnikiem, kapralem Wolfem. Powód dało pewne antisemickie wyrażenie się Pattaia w kawiarni. Pattai jest lekko ranny, ale już dziś jawił się na posiedzeniu Izby z bandażem na palcu.

Wiedeń 17. maja. Izba posłów uchwaliła dziś bez dłuższej dyskusji kilka tytułów budżetu Ministerstwa Skarbu.

Wiedeń 17. maja. Do *Deutsche Ztg.* donoszą ze Lwowa: W prezydjum Namiestnictwa zajmują się zestawieniem tych osób, które mają być odznaczone przy sposobności pobytu następcy tronu w Galicji. Rodziny Alfreda i Artura Potockich mają otrzymać tytuł książęcy, zaś br. Konstanty Brunicki tytuł hrabiowski.

Wiedeń 18. maja. Na posiedzeniu wieczornem obradowała Izba nad tytułem „podatek konsumcyjny", przyczem Menger uzasadniał konieczność reformy tego podatku.

Wiedeń 18. maja. W kołach deputowanych nie dają wiary wiadomości, podanej przez *Politik*, o rozwiązaniu Sejmu morawskiego, natomiast potwierdza się wiadomość, iż Mattusz zostanie wkrótce mianowany ministrem.

Bruksela 18. maja. Robotnicy w Liege postanowili przyłączyć się do zmowy, przez co ruch cały przybiera tem niebezpieczniejszy charakter. Rząd wysłał większą część załogi brukselskiej na południe Belgji. Wydano rozkaz uwięzienia wielu przewódców socjalistycznych. Zbrojne bandy przeciągają przez miejscowości, w których istnieją fabryki, i wzywają robotników do strejku.

W Marchienne znaleziono na szynach maszynę piekielną.

W Lacroyere nastąpiło krwawe starcie między robotnikami i żandarmami, przyczem dwóch robotników zabito, czterech raniono.

Sofja 17. maja. Rejencja ma oddać zapasową broń narodowej lidze obrony.

Wiedeń 17. maja. W ciągu lata ma nastąpić zjazd cesarza Franciszka Józefa z cesarzem Wilhelmem w pewnej miejscowości w Niemczech.

Peszt 17. maja. W rafinerji nafty Berga wybuchł straszny pożar. Gorzało 1000 hektolitrów nafty. Pożar, gaszony piaskiem, został wieczór zlokalizowany. Rafinista spalił się na węgiel.

Berlin 17. maja. Dzienniki tutejsze wznoszą nowe alarmy. *Kreuz Ztg.* pisze: Usposobienie we Francji jest coraz groźniejsze. Wysokie sfery finansowe już się na wojnę gotują, a Rotszyld pakuje swoje skarby.

Post woła: *Toujours en vedette*! Próbna mobilizacja dwóch korpusów francuskich jest niebezpieczna. Pograniczne załogi francuskie są już przygotowane. Boulanger mobilizuje więc teraz zachodnie korpusy. Niemcy muszą dwa korpusy wojskowe zmobilizować, jeżeli Izba francuska Boulangerowi kredytu nie odmówi. Na granicy stoi 48.000 francuskiej piechoty, podczas gdy niemiecka piechota pograniczna dochodzi tylko do 40.000 żołnierzy.

Berlin 17. maja. *Vossische Ztg.* donosi, że wczoraj wykonano wyrok śmierci na pięciu głównych sprawcach zamachu na cara.

Petersburg 17. maja. W Narwie wybuchły rozruchy. Posłano tam bataljon wojska. W ruchawce biorą udział tysiące.

Wiedeń 17. maja. Giełda wieczorna. Kredyty **281·50**.

Wiedeń 18. maja. Izba deputowanych obradowała dziś dalej nad etatem Ministerstwa finansów. Przy tytule „loterja" zabrał głos (jak zwyczajnie) Roser i skonstatował ciężką stratę, jaką poniósł minister Skarbu przez śmierć (?) „profesora" Orlice. „Ale na uspokojenie niech posłuży fakt, że oto powstał nowy prorok (głosy: *Słuchajcie*!) a adres jego: „Feher, Buda-Peszt ulica Deaka, l. 3." (*Wesołość*). Dalej rzekł mowca, iż jest hańbą dla Austrji czerpać dochody z tak brudnych źródeł.

Bruksela 18. maja. W La Louviere i Hondeng nastąpiły znowu krwawe starcia. Most kolejowy koło Cronfestu był podminowany dynamitem. Tutejszy pułk guidów odszedł około północy do Charleroi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18. maja 1887 r.

HOTEL ŻORZA. O. Schnel, z Firlejówki. A. Garapich, z Popowiec. F. Skrochowski, z Ropy. I. dr Skrochowski, z Ropy. L. Szawłowski, z Przewłoki. Dr. A. Plech, z Jarosławia.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. W. Wolański, z Duplisk. Dr. M. Füschler, ze Stanisławowa. A. Steiner, z Krakowa. F. Arzig, z Chemnitz. G. Müller, z Wiednia. J. Ebner, z Monasterzysk. L. Klein, ze Stryja. L. Hoszowski, z Czylkowa. H. Zaykowska, z Czermna. I. Beck, z Wiednia. Dr. I. Tischler, z Wiednia. A. Dworska, z Przemyśla. M. Windt, z Pragi. Dr. M. Fränkel, z Czerniowiec. S. Juchnowicz, z Mołoszkowic. W. Michlewicz, z Kałusza.

HOTEL EUROPEJSKI. F. Żurowski, z Myszkowic. I. Czaykowski, ze Sarnik. B. Seidenstein, z Czerniowiec. D. Antoniewicz, z Bukowiny. L. Karpeles, z Wiednia. D. Birnbaum, z Wiednia. M. Mniszkowa, ze Skwarzawy. B. Pelitzer, z Wygody. A. Wojczyński, z Jadwięgi. M. Paprocka, ze Skała. F. Żeleński, z Przemyśla.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 18. maja 1887.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kupona bieżącego		
Kolej galicyj. Karola Ludwika po 200 złr. m. k.	204 —	207 —
„ lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. wa.	222 50	225 50
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	284 —	290 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa	215 —	220 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a.	99 15	100 15
Banku hip. galic. 5-pr. w. a. wylos. z 10 pr. prem	101 60	102 60
Banku krajowego 4 i pół proc. w. a. los. [illegible]	96 —	97 50
Towarzystwo kredyt. gal. 5-proc. w. a.	100 55	101 55
Towarzystwo kredyt. gal. 4-proc. w. a.	95 50	96 50
Tow. kredyt. gal. 5-proc. w. a. okresowe 37	100 55	101 55
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. los 41 l.	92 50	93 50
Tow. kred. gal. 4 i pół proc. w. a. okres.	99 —	100 —
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. 56 l.	92 —	93 —
Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włość. 3% w. a. w likwid.	47 —	50 —
„ „ „ „ 5½% „ „	41 —	44 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 50	105 50
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	103 50	105 50
Pożyczka „ „ 1883 4½% w. a.	94 50	96 50
Losy.		
Miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	28 50	31 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 87	5 98
Dukat cesarski	5 91	6 02
Napoleondor	10 04	10 14
Półimperiał	10 34	10 45
Rubel rosyjski srebrny	1 54	1 64
„ „ papierowy	1 13	1 15
100 marek niemieckich	61 85	62 53

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 18. maja 1887 r. (godz. 2 min. — po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	18 —	18 —
„ węgierskie banku kredytowego	284 50	285 —
„ Banku anglo-austrjackiego	108 —	103 —
„ Unionbanku	208 50	209 —
„ kolei Karola Ludwika	205 —	205 50
„ kolei północnej	249 50	250 —
„ kolei południowej (Lombardy)	77 —	77 50
„ kolei Alföldzkiej	182 —	181 50
„ kolei państwowej	224 —	229 50
„ kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	223 50	224 —
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	165 50	165 75
[illegible] wiedeńskie	126 —	125 50
„ Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	— —	— —
[illegible] obligacje indemnizacyjne	105 —	105 —
[illegible] kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal)	161 50	161 75
[illegible] Cisy	122 60	122 50
Akcje Banku dla krajów koronnych	230 —	232 —
Renta węgierska złota 4 proc.	101 —	101 80
Akcje Bankvereinu	91 —	91 50
Rosyjski rubel papierowy	1 14	1 14
Losy premjowane węgierskie	119 75	119 75
Akcje kredytowe	281 —	281 50
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	10 06	10 06

Berlin, dnia 17. maja 1887 r. (godz. 5 min. 35 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Rosyjski rubel papierowy	182 10	181 50
Akcje austrjackie kredytowe	451 —	452 —
Akcje kolei Karola Ludwika	82 —	82 50
Austrjackie banknoty	160 15	160 80
Akcje kolei południowej (Lombardy)	142 —	145 —
Rosyjska pożyczka wschodnia	56 10	56 —

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Grudnia 1886 r.	Pociąg lokalny	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	7·6	5·59	9·27	11·35
Z Podwołoczysk		10·24	3·05	8·50
Z Podwołoczysk na Podzamcze		10·10	2·28	3·19
Z Czerniowiec		10·03	3·30	2·35
Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego				2·45
Z Chyrowa i Stryja			8·59	
Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna			4·35	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	8·10	10·44	4·10	4·50
Do Podwołoczysk		6·10	10·25	12·38
Do Podwołoczysk z Podzamcza		6·23	10·55	1·08
Do Czerniowiec		6·20	12·22	11·06
Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Buczacza			11·47	
Do Stryja i Chyrowa			7·20	
Do Stryja i Ławocznego			6·30	
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa		3·36	5·20	6·35
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa		9·34	9·35	8·29

UWAGA: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczór do 5·59 m. rano.

Przewodnik po Lwowie.

MUZEUM ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLINSKICH od godziny 10-tej do 1-szej przed południem, od 3-ciej do 5-tej po południu, we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

MUZEUM PRZEMYSLOWE w ratuszu, codziennie od godziny 9-tej do 6-tej: wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dnie 30 ct., w niedzielę i święta wstęp wolny.

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej l. 18. Wstęp wolny.

NIEUSTAJĄCA WYSTAWA sztuk pięknych, plac św. Ducha, w dnie powszednie 30 ct., w niedzielę i święta 15 ct.

BIBLJOTEKA UNIWERSYTECKA codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

GMACH SEJMOWY, codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy gmachu.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Technik, mogący zarazem udzielać początki gry na skrzypcach, poszukuje lekcje A. K. poste restante Lwów. 185

Praktykant aptekarski w 2gim roku praktyki poszukuje umieszczenia. Bliższa wiadomość w Administracji. 184

Do sprzedania prawie zadarmo **gzyms** cokłow obrobiony i **pompa** mało używana. Ulica Kraszewskiego 23. 181

Naukę szermierki udziela jak dawniej, tak i obecnie. Adres: l. 9, ulica Wekslarska I. piętro od 3. do 5. po południu. Z uszanowaniem Pilecki.

Leśniczy z niższym egzaminem państwowym, kilkunastoletnią praktyką lasową, chlubnemi świadectwami i rekomendacją, wiek 34 lat, żonaty, poszukuje posady od 1. Czerwca lub Lipca r. b. Poczta Grabowa. 187

Zakład leśno-klimatyczny w Rudnie przy stacji Zimnowoda-Rudno otwarty 10. maja. Pomieszkania umeblowane lub bez mebli tak w lesie jak także na folwarku „Strychowacz" nad Stawem. Restauracja, kręgielnia, strzelnica, kąpiele ciepłe i tusze w lesie, a stawowe na Strychowaczu. W niedziele i święta o godzinie 2½ po obiedzie pociągi spacerowe z muzyką wojskową. Poczta i telegraf w miejscu. 183

Urzędnik prywatny, przyjmie za wolne małe pomieszkanie w administrację kamienicę. Wiadomość w Administracji „Dziennika Polskiego."

Ogier zdatny także pod wierzch i do zaprzęgu do sprzedania ul. Zielona [illegible].

Agronom mogący wykazać się chlubnemi świadectwami z odbytych praktyk gospodarskich i leczenia bydła, poszukuje posady ekonoma lub rządcy. Adres: M. K. poste restante Łańcut.

Wdowa z trojgiem dzieci po żołnierzu polskim z r. 1863, który poświęcił wszystko dla ojczyzny, po długiem tułactwie po obcych krajach smutnie życie zakończył zostawiając żonę i dzieci bez funduszu i sposobu do życia. Nieszczęśliwa po stracie wszystkiego dotknięta wielkiem ubóstwem i ociemnieniem uprasza Sz. Rodaków aby raczyli przyjść w pomoc nieszczęśliwej i jej sierotom. R. Ł.

Mieszkania i sklepy.

po 1 cencie od wyrazu.

Teatr 3cie piętro l. 72, duży frontowy pokój z przedpokojem z meblami lub bez zaraz do najęcia.

Pięć obszernych pokoi, kuchnia i przynależytosci od 1. lipca do najęcia. Piękny widok, świeże powietrze, ulica Czarneckiego l. 1. 18[illegible]

2, 3, 4 pokoje z przynależnościami, ulica Kraszewskiego l. 23.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskowniecki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.